

SWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 1

2. I. 1937

numery:

■ CHRZANOWSKI
ROK WYŚCIGU ZBROJEŃ

■ KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
POEZJE

■ POŁÓW PEREL

■ MARIA WIKTORSKA
OBRAZKI GÓRNOŚLĄSKIE

■ L. BUYN O
LAUREACI FRANCUSCY

■ G. OLECHOWSKI
Z MARTWIENIA
DYPLOMATÓW
(POWIEŚĆ)

■ ST. BĄDKOWSKA
KSIĄŻKI SZARYCH LUDZI

■ ST. JERZMANOWSKI
U REJENTA NA PROWINCJI

■ SPORT. PODRĘCZNIK
KOSMETYCZNY. MODA.
FILM.



Nina Grudzińska, najpiękniejsza pani Warszawy, wybiera się na bal

Fot.

L. CHRZANOWSKI.

ROK WYŚCIGU ZBROJEŃ

Mija rok wielkiego niepokoju. Na wielu krańcach świata tliło się i tli zarzewie groźnego pożaru. Gdyby chcieć w jednym zdaniu syntetycznie dać określenie kończącego się roku, to można by powiedzieć, iż odchodzi rok, który był ratowaniem zagrożonego pokoju!

Tak jest, po 18-tu latach powojennych przeżywamy jakby ponownie rok 1914-y.

Komety, zamiatające swemi wojennymi ogonami, ukazują się to tu, to tam.

Abisynja, Hiszpanja, Daleki Wschód, zbrojące się Niemcy oto fakty, wydarzenia posiadające brutalną wymowę.

Cóż robi ludzkość, ta Ludzkość przez wielkie L, która potępia rzezie, bombardowania, przelew krwi, gwałty, wojny wewnętrzne i zewnętrzne.

Ta Ludzkość zbroi się!

Zbroi się, bo w chwili obecnej nowy wyścig zbrojeń ma być gwarancją pokoju i bezpieczeństwa.

Obdarzeni więc zostaliśmy wyścigiem zbrojeń, jako najwyższą mądrością polityczną.

Trudno temu odmówić racji, gdy jest jeden choćby naród, jedno państwo, które całą swą energję państwową już nie ze-

środkowuje, koncentruje ale wprost *ładuje w zbrojenia*, byłoby karygodnym fałszywym pacyfizmem nie myśleć o środkach obronnych.

Tak trzeba postępować z konieczności. Ale właśnie ta konieczność rodzi wyścig zbrojeń.

A o ile zbrojenia poszczególnych narodów mogą być racjonalnym ale narzuconym obowiązkiem i koniecznością, o tyle „wyścig zbrojeń” — logiczna konsekwencja poszczególnego zbrojenia się, jest nieszczęściem. Jest nieszczęściem, bo jako system polityczny daje odwrotne rezultaty: nie daje bezpieczeństwa powszechnego, doprowadza do wojen.

Skoro w jednym państwie od sześciu miesięcy masło znikło niemal w handlu, skoro tłuszcze są rzadkością, skoro w zakresie odzieży i innych towarów codziennej potrzeby figurują obficie ersatze, to można twierdzić, iż to państwo zamiast masła, dające obywatelom armaty, karabiny maszynowe, aeroplany i krążowniki kieszonkowe — jest państwem, żyjącem w duchu i nastroju wojny.

A skoro Niemcy żyją, jakby przeczuwając wojnę, to można sądzić, że raczej o niej myślą, jak o wyzwoleniu narodowem, niż jak o katastrofie.

Szykowanie broni, amunicji, ćwiczenie setek tysięcy ludzi, zaprowadzanie dyscypliny koszarowej, to nie są elementy pokoju — to są elementy wojny.

Do tej sytuacji dopuściły mocarstwa zachodnie, umożliwiając Niemcom zbrojenie się. Do tej sytuacji przyczyniły się te polityki zagraniczne, które

zmniejszyły odosobnienie Niemiec. Do tego doprowadzili wszyscy ci, którzy nie ratowali spójności i solidarności europejskiej, świadcząc o zdecydowanej woli wypowiedzenia swego silnego weta!

Niemcy wyjmowały cegielkę po cegielce i dziś mamy wyścig zbrojeń, jako konieczność, jako jedyny środek uratowania pokoju.

Bolesny, tragiczny bilans 1936 roku.

Ale wielkie masy broni tylko wówczas mogą być gwarancją bezpieczeństwa, gdy wiadomo jest jak i kiedy zostaną użyte.

Dlatego to niesłuchanie wiele zależy, aby państwo żyjące w atmosferze wojennej wiedziało, że siła Anglii, wsparta o siłę Francji, Włoch o zdecydowaną solidarność Polski, Rumunii, Jugosławji, Czechosłowacji i wielu innych państw zdecydowanie, automatycznie ruszy w obronie pokoju.

Ten nieco pesymistyczny, a w istocie tylko trzeźwy bilans starego roku, możemy jednak rozjaśnić zanotowaniem wyraźnej poprawy stosunków między Anglią i Francją, jak również między obu temi mocarstwami a Włochami.

Porozumienie Anglii i Włoch jest już zawarte, choć jeszcze nie zostało opublikowane. Anglia i Francja skasowały poselstwa w Addis-Abebie, ustanawiając tam tylko konsulatory generalne — to wstęp do uznania cesarstwa włoskiego, to oznaka zawartego porozumienia.

Porozumienie to obejmuje unormowanie stosunków na Morzu Śródziemnem. Porozumienie to zmierza do oderwania Włoch od Niemiec. To pierwszy objaw zrozumienia sytuacji w Europie, pierwszy od dawna plus dla pokoju.

**Bóle reumatyczne
artretyczne, newralgiczne
usuwa szybko przez zwykłe wcieranie
Balsam Bengalski
karpińskiego**

POMNIKI WARSZAWY

Ukazał się nakładem Zarządu Stolicy trzeci tom wydawnictw, poświęconych Warszawie. Pierwszy z nich, zatytułowany „Piękno Warszawy”, zawierał szereg zdjęć ciekawych fragmentów architektonicznych. Drugi tom — „Zieleń” — ujawnił nieznane czasem piękna parków, ogrodów, skwerów, a nawet dziedzińców Warszawy. Trzeci tom poświęcono „Pomnikom”.

Jest to, tematycznie biorąc, dział w stolicy najbardziej niewdzięczny. Żadne może wielkie miasto w Europie nie jest tak ubogie w pomniki, jak Warszawa. I pomniki nasze w dodatku mają przeważnie bardzo niewielką wartość artystyczną. To też nie można winić autora, jeżeli ten tom wypadł stosunkowo słabiej od dwu poprzednich: poprostu możliwości były naprawdę ograniczone. Autor większości zdjęć, oraz tekstu objaśniającego, dr. T. Przypkowski, zrobił co mógł. Ale czy można stworzyć pomniki, których niema?

Niewątpliwie piękny jest pomnik księcia Józefa na Placu Marszałka. Równy mu wartością



„Rythm” H. Kuny w Parku Paderewskiego



jest pomnik Kopernika. Już co do króla Zygmunta (pomijając sentyment) — możnaby to i owo powiedzieć. Sobieski jest artystycznie biorąc dziełem miernym. Tyle o pomnikach dawniejszych. A nowoczesne? Jakże rzadko szczęśliwe... Do dodatnich zaliczyć trzeba „Rythm” Kuny w parku Paderewskiego, „Ewę” Wittiga, pomnik Curie-Skłodowskiej dłuta Nitschowej (w Instytucie Radowym), pomnik ku czci poległych saperów Lubelskiego.

Tekst dra Przypkowskiego obiektywny, usiłuje czytelnika dobrze usposobić dla istniejących pomników stolicy. Zdjęcia częściowo bardzo dobre — w wielu planszach zepsute przez złe klisze drukarskie i złą farbę. Strona drukarska niniejszego tomu stoi stanowczo znacznie niżej od obu tomów poprzednich. W każdym razie i w tej formie wydawnictwo to spełnia swe zadanie, którem jest dostarczenie jakby katalogu ilustrowanego istniejących pomników stolicy. Wielu, nawet stałych mieszkańców Warszawy napewno nie wiedziałoby, że taka rzeźba w stolicy jest i gdzie mianowicie stoi. Przewodniki tego rodzaju są pożyteczne — a piękno ich nie zależy niestety od wysiłków autora książki, ale od materiału artystycznego, który ma do opracowania.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI LAUREATEM

PAŃSTWOWEJ NAGRODY LITERACKIEJ

Nareszcie!

Nareszcie przyznano nagrodę prawdziwemu poecie.

Rok 1936 był, przyznać trzeba, pod względem nagród literackich dość feralny. Akademia nagrodziła autora kilku dobrych szopek i ponadto... trzynastu wierszy. (Chcieli może staruszkowie dowieść, jacy to są postępowi: że niby za satyrę — i za „zadatki na przyszłość“...). A ludzie dobrej woli na Ratuszu dali nagrodę pisarzowi, o którym wogóle nikt nie wiedział. Nawet w środowiskach interesujących się twórczością literacką.

Teraz — na szczęście — przy nagrodzie państwowej, nie każą nam łamać sobie głowy: kto zaczął. Wierzyński — od lat kilkunastu może najpopularniejszy poeta w Polsce. Wierzyński — nie tylko prawdziwy pisarz z prawdziwego zdarzenia — ale poeta wysokiej klasy. I, dodajmy odrazu — nieoczekiwanej rozpiętości talentu.

Bo jakże to się zaczęło?

Lat temu siedemnaście ukazały się pierwsze jego wiersze w tomie zatytułowanym „Wiosna i Wino“. Te poezje odrazu — właśnie tak jak wino — uderzyły do głowy czytelnikom. Biła z nich niepodrabiana, opętana radość życia, upojenie słońcem na niebie i słońcem w duszy. Są w tym zbiorze wiersze, które powinny przejść i przejść do antologii najbardziej charakterystycznych utworów naszej epoki. Bo Wierzyński wniósł do literatury naszej od swego pierwszego występu nie tylko kilkadziesiąt świetnych wierszy: wniósł jeszcze zupełnie własny, nowy ton.

Jakże daleko jesteśmy od obojętności jeszcze dziesięć lat przedtem symbolizmów, czarnych magji, spleenów, neurastenji, hysterji i chandry! W poezji Wierzyńskiego szumi wiosna, przelewa się nieustanny, codzienny świe-

ży zachwyt poety nad cudem życia, śpiewa beztroski optymizm, warjuje nieprzytomne szaleństwo istnienia. Struna „Wiosny i Wina“ jest jedna — ale poeta wygrał na niej tyle upajających, choć zbliżonych nastrojem melodji — że nie robią one wrażenia monotonii. Wierzyński mówi właściwie ciągle o sobie — własną wrażliwością mierzy i odtwarza świat — ale robi to z takim wdziękiem, z tak rozbijającą bezpośredniością, że ani przez chwilę egzotyzm jego nie zabarwia się odcieniem kabotynizmu. Poprostu — jak dziecko raduje się odkrywaniem cudownego świata — i nie może odkrytych skarbów zachować dla siebie. Dzieli się z nami.

Czytając publiczność — (są jeszcze w Polsce ludzie, którzy czytują wiersze) — podbił ten młody poeta od pierwszego występu. Dał wkrótce w podobnym nastroju utrzymane „Wróble na dachu“ — poczem niektórzy pesymiści z pośród augurów literackich zaniepokoiли się o jego przyszłość: bo talent oczywiście jest, i to fenomenalny. Wrażliwość niezwykła. Forma świetna. Tylko w jakże tak do siwego włosa opiewać tę młodzieńczą radość życia? Temat dobry dla dwudziestolatka — ale co będzie potem?

Ci i owi martwili się — na zapas — a Wierzyński beztrosko tworzył dalej. Dał dwa zbiory poezji „Wielka Niedźwiedzica“ i „Pamiętnik miłości“ (oba wyczerpane) — poczem, porwany pięknem sportu, pełen entuzjazmu dla sprawności mięśni, napisał cykl poezji „Laur olimpijski“. Skok wzwyż był widać wykonany bez zarzutu — bo oto na Olimpijczyku w Amsterdamie otrzymał za te utwory złoty medal olimpijski. Naturalnie przyszła zaraz za tem sława wszechświatowa i przekłady na wszystkie możliwe języki.

Artysta dojrzał. W ciągu lat ostatnich dał trzy zbiory poezji:

„Rozmowa z puszcza“, „Pieśni fanatyczne“ i „Gorzki urodzaj“, oraz świetny tom opowiadań „Granice świata“. Chyba nikt jednak nie przeczuwał, że już tak szybko przyjdzie po nich mądra, głęboka i w tonie najszlachetniejszego patosu utrzymana „Wolność tragiczna“.

Wierzyński z przed lat kilkunastu — młody, karkołomny szaleniec — przeistoczył się w twórcę, pełnego poczucia odpowiedzialności, z bólem, z oburzeniem patrzącego na rzeczywistość polską. I postanowił targnąć sumieniem narodu. I gorycz swą wypowiedział w poezji wspaniałej, przenoszącej nas w najwyższe sfery ducha, a znów nigdzie nie sztucznej, pięknej prawdziwą wielkością — nie zaś stąpaniem na szczytach. „Wolność tragiczna“ jest osiągnięciem artystycznym tak dojrzałym i poważnym, że zdumiewa ewolucja artysty, który do tych wyżyn doszedł, zaczawszy czarującym ale wybitnie beztroskim nastrojem „Wiosny i Wina“. Znaczący to może poprostu, że Wierzyński w każdej fazie swej twórczości był przede wszystkim szczery.

Zestawiamy obok kilka wierszy, wyjętych z pierwszego zbioru poety „Wiosna i Wino“ — z dwoma wierszami z „Wolności tragicznej“. Czytelnik bez żadnych komentarzy uprzytomni sobie myślową odległość między temi dwoma dotychczas krańcowymi słupami twórczości Wierzyńskiego. Młody — (dopiero 42-letni) — laureat da nam niewątpliwie jeszcze szereg utworów, które potwierdzą jego wyjątkowe w poezji współczesnej stanowisko.

Wyjątkowe — naprawdę. Bo żadna chyba nagroda artystyczna lat ostatnich nie spotkała się z tak powszechnym aplauzem, jak przyznana obecnie Wierzyńskiemu nagroda państwowa za całokształt działalności literackiej.

Z. N. Ch.

Z POEZJI KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

Z TOMU „WIOSNA I WINO” (r. 1919) *)

ZIELONO MAM W GŁOWIE

Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną,
Na klombach mych myśli sadzone zamłodu,
Pod słońcem, co dało mi duszę błękitną
I które mi świeci bez trosk i zachodu.

Obnoszę po ludziach mój śmiech, i bukiety
Rozdaję wokoło i jestem radosną
Wichurą zachwytu i szczęścia poety,
Co zamiast człowiekiem, powinien być wiosną.

NA PRZEŁAJ GONIĘ

Na przełaj gonię, jak wyżeł, przez świat,
Po zamiętanych miotłą wichru drogach
Bez wypoczynku dwadzieścia pięć lat,
Na roztańczonych dziesięciu mych nogach.

A wy?! — Więc naprzód, cała sfora nas!
A nie — to z drogą! Precz mi się wynoście
I dalej jęczcie, że kiedyś, gdzieś, raz
Zdarzyła wam się straszna dziura w moście!

I ZNÓW JEST TAK

I znów jest tak ni- w pięć ni w dziewięć,
Wszystko się plecie trzy po trzy,
Świat jest, jak ja, dziś pomieszany
Z niebem i obaj pijaniśmy.

Od rana włóczę się po mieście,
Ciepły wiatr wodzi mię za nos,
Każdym oddechem błogosławie
Mój niedorzeczny, głupi los.

Dziewczęta mają osiemnaście
Dzisiaj na mokrych wargach lat,
Cieszę się nimi i młodnieję,
I wszystkim jestem brat i swat.

Zda się nie żyję — jestem żyty...
I myślę chyba wciąż na wspak
Niemądrej głowie, którą kiwam,
Kiwam — i wszędzie mówię: tak.

Bez żadnych ale, moi złoci,
Jakim sposobem, poco, kto!
Znamy się wszyscy osobiście
I słońce świecił Niema co!

I tak najlepiej, najszczęśliwiej...
Wielkie nic da największą treść:
Kupimy sobie funt winogron
I śmiejąc się będziemy jeść.

TAK BOSKO

Tak bosko rzucać na wiatr swoje słowa,
Być pomyłonym wśród końców i granic,
Gubić się ciągle i szukać odnowa
I komukolwiek dawać wszystko za nic!

Brać pierwszych lepszych pod rękę serdecznie,
Leżeć na słońcu, jak nicpoń, ladaco,
Dziwić i cieszyć się wciąż niedorzecznie,
Nie wiedzieć kiedy, co, i jak i naco.

Z TOMU „WOLNOŚĆ TRAGICZNA” (r. 1936) *)

SZAFOT

„Żaden król polski nie stał na szafocie”
Norwid.

Pan prezydent wyjechał z białego pałacu
Powozem w białych koniach w biały dzień śnieżysty.
Czemuż to mu nie grają fanfary asysty,
Czemu nie krzyczą bębny gdzie jedzie i naco?

Pan prezydent ma kląć się, przysiąc narodowi
Pierwszy raz na wolności i pierwszą przysięgą.
Wiatr ciągnie alejami i targa ich wstęgą,
Sto lat czekały drzewa i naród — gotowi.

Żywy mur, prosta droga, karły czy olbrzymy
Z kalwarii buntów nocnych, klęsk i upokorzeń
Tej grudy się dorwali, czepili, jak korzeń,
By doczekać tej pierwszej nieprzegranej zimy.

Zacięli się, zastygli szkieletem na mrozie
Aż wystali, wytrwali — i patrzą zdaleka,
Tak że miastu zadrgała pod szronem powieka:
Ulicą jedzie wolność rozparta w powozie.

Nie trzeba trąb. Bez fanfar świat dowie się o tem,
Że ocknęli się w słupach zamarzłych pośnięci,
Że rośnie tłum, przybiera... Że biegną studenci
Bić go, bić kamieniami i obrzucać błotem.

— — — — —

Pan prezydent wyjechał z białego pałacu
Trumną na piramidzie wzniesioną na szczyty,
Pierwszy raz na wolności — w tym kraju — zabity.
Teraz już śpi, najwyższy, i nie pyta za co.

Wyszło miasto i kroczy, posłowie i naród,
Pomieszani z ośleptem nieszczęściem zbrodniarze.
Wiatr ciągnie alejami, krwi skrzęptej nie zmaże,
W tej ziemi się zalęgnie na pomstę i zaród.

— — — — —

Lecz jest w tem mieście jedna powieka, co w grozie
Zapadła tak okrutnie, że więcej nie błysnie:
Sam został z buntem, klęską i hańbą w ojczyźnie,
I zaciął się i zastygł szkieletem na mrozie.

NOCNY POCHÓD

(z cyklu „Werbel żałobny”).

Nasamprzód szła piechota, bił werbel kościsty,
Do ust podnieśli trąby, lecz fanfar nie było.
Księżyc stanął i patrzył: w pochodniach asysty
Pogrzeb przykrył się nocą, jak bratnią mogiłą.

Potem szło konne wojsko, dzwoniły kopyta,
I drugi werbel podniósł się z ziemi odgłosem,
Dudnił grób i szumiła mogiła zakryta:
To naród stąpał ciężko, szedł za swoim losem.

I tylko tyle pochód milczący ten gadał
O tym, co włożył pałki do ręki dobozom,
Co konie wyprowadził i wojsko układał
I dziś je wiódł śmiertelnym powierzony noszom.

Bębniła śmierć koścista, werbel jeszcze warczy,
Na armacie ostatnie ustano mu łożo.
— Czy ty w trumnie odjeżdżasz, czy ległeś na tarczy?
I płakali żołnierze. I szeptali: Boże!

*) „Wiosna i Wino”, wyd. J. Mortkowicza, wyd. IV.

*) „Wolność tragiczna”, poezje, wyd. Książnica Atlas.

P O Ł Ó W

Ile kosztują „głowy państw”?

Każdy naród rozumie, że jego król czy prezydent też musi żyć. Są nawet narody, które chcą, aby głowa państwa żyła sobie jak najprzyjemniej. Na to, oczywiście, potrzebne są — pieniądze. Ile jaki kraj przeznaczą na ten cel w swym budżecie?

Sumy są bardzo rozmaite.

Król Belgów otrzymuje apanaże roczne w wysokości 5 milionów złotych. Królowa Holandji — niecałe 4 miliony złotych. Król Włoch — 3 miliony złotych. Król Szwecji — 1 milion złotych. Król Danii — prawie tyleż. Król Norwegii — niewiele ponad pół miliona złotych.

Kiedy się przybysze dziwią, czemu Norwegia — kraj socjalistyczny — ma u siebie monarchję zamiast republiki, praktyczni Norwegowie odpowiadają: „Zastanawialiśmy się długo, co wybrać. Obliczyliśmy wkońcu, że jednak król nam wypadnie — najtaniej”.

„Od ubytku głowa boli”

Znamy stare polskie przysłowie: „Od przybytku głowa nie boli”. Zmodyfikujemy je nieco, aby określić troski — naprawdę rzetelne i głębokie — jakie powoduje we Francji stała depopulacja. Przyrost naturalny się zmniejsza! Francja stwierdza z rozpaczą, że ludności jej — ubywa. Stara się przeto radzić złemu, zachęcając niezamożne rodziny premjami pieniężnymi.

Każda Francuzka przy urodzeniu trzeciego dziecka ma prawo do 650 franków. Przy czwartym dziecku — 850 franków. Przy piątym — 1050 franków. Przy szóstym — 1250 franków.

Pieniądze te otrzymuje matka. I otrzymuje je za dzieci zarówno nieślubne, jak ślubne — byleby je uznała za swoje.

Czy można się dziwić, że jeden z najwybitniejszych mężów stanu Francji, bawiąc niedawno w Polsce, na stawiane mu pytania kategorycznie stwierdził: „Wy możecie mieć tysiące trudności. *Mais vous vous débrouillerez!* Bo posiadacie największe bogactwo, jakie naród może posiadać: macie zdumiewające ilości dzieci”.

Cóż — tylko że wielka ilość — to też bywa czasem wielki kłopot...



Wartość sławy — po śmierci

Niejeden ze sławnych ludzi, który umarł w biedzie, zdziwiłby się mocno, dowiedziawszy się, ile potomni płacą za jego autografy. Jan Jakób Rousseau osiągnął chyba rekord: na jednej z licytacji autografów w Londynie przed sześciu laty amerykański wydawca Rosenbach zapłacił za rękopis „Nowej Heloizy” 275 tysięcy franków. Rękopis był niemały — zawierał 994 strony — a przepisany był ręką samego Rousseau dla hrabiny de Houdetot.

List Rabelais pisany po grecku i łacinie kupił przed czterema laty Rotszyld za „bagatelkę” 75 tysięcy franków. Manuskrypt „Marsyljanki” Rouget de Lisle sprzedano w roku 1930 za 21 tysięcy fr.

Te liczby przypominają się tu po to, aby na konkretnym przykładzie wykazać zainteresowania — i możliwości — ludzi kulturalnych na szerokim świecie.

U nas... na autografy niema wogóle ceny. Bo niema na nie amatorów.

Czy tak nie kochamy przeszłości? Czy aż tak nie mamy pieniędzy?

Nie po drodze

Ciano do Wiednia, Horthy do Rzymu, Ciano do Budapesztu, Beck do Londynu, Ciano do Berlina, Neurath do Budapesztu, Antonescu do Warszawy. Ciano do Budapesztu...

Jeżdżą, piją, lulki palą.

„Wojażują” „wojążują”...

Tylko jakoś nikomu nie jest teraz po drodze — Genewa.

Tempi passati.

P E R E Ł

Nomen omen

Wiadomo, że większość krajów europejskich wprowadziła ostatnio poważne restrykcje w obrocie złotem. We Francji np. mowy niema o tem, żeby wolno było złoto z kraju pod jakimkolwiek bądź pretekstem wywieźć. To też straż graniczna we Francji ma w ostatnich czasach wiele, bardzo wiele do roboty...

W Annecy, na granicy francusko-szwajcarskiej, strażnicy zatrzymali w tych dniach bardzo piękne auto. Jechało nim dwu eleganckich dżentelmenów. Strażnicy znaleźli pod siedzeniem „zapasową” baterję akumulatorów — wtedy dżentelmenom mina zrzedła. Strażnicy rozkręcili ową „baterję”. Cóż się okazało? Owe pseudo — „akumulatory” — były puste wewnątrz, zato szczelnie zapchane złotymi monetami i sztabami złota. Razem — na 410 tysięcy franków...

Jak się nazywali ci dżentelmeni?

— Jak się mieli nazywać? Nazywali się Goldstein.

Amitié... oblige

Raz się mówi: „Oś rzymsko-berlińska jest stalowej mocy”.

A w parę tygodni potem: „Oś niemiecko-włoska osłabła. Właściwie mało co z niej zostało”.

Nie, proszę państwa. Sympatje polityczne — to nie są sezonowe flirty.

Szanujące się mocarstwo, gdy się zobowiąże, to wie, że jest — związane. Oto dowód: Niemcy w pewną feralną sobotę wypowiedziały klauzulę o umiędzynarodowieniu rzek. Czyli jeszcze raz — kopnęły Traktat Wersalski. Mocarstwa oburzone chciały zareagować. Szykował się zbiorowy protest. Ale się rozleciał.

Dlaczego?

Dlatego, że, jak nam donoszą z Wiecznego Miasta, hrabia Ciano, zapytany w tej sprawie przez Ambasadę francuską w Rzymie, odpowiedział bardzo sucho i bardzo kategorycznie, że *Włochy się do takiego protestu nie przyłączą*.

Ano, cóż. „Amitié oblige”...

Zwłaszcza w rzeczach ważnych.

Uparty nurek



(rysunek F. Kostrzewskiego z r. 1858).

Jedna z ilustracji Kostrzewskiego, który lat temu 60 chwalił piwo dotychczas egzystującego browaru Haberbusch i Schiele założonego w 1846 r.



NA NARTY NA ŚNIEG



Warszawa na Święta niemal się wyludniła. Sto tysięcy osób wyruszyło w góry. Zakopane, Krynica, Wisła, Żegiestów, Rabka, Limanowa, Wrochta i tyle innych miejscowości, które w razie... opadów śnieżnych są rajem dla

narciarzy, przygarnęły z radością mieszkańców stolicy.

Wszyscy wyruszyli po wypoczynek, słońce, zdrowie, nowe siły. Niestety nienadzwyczajne warunki atmosferyczne podczas świąt nie ziszczyły wszystkich pragnień.

Ale umożliwiły one jednak tej zapalanej narciarce (klisza wyżej) spróbować sił i... śniegu w zbyt temperamentowej chrystjanji. Nieco niżej cała drużyna odpoczywa i podziwia piękno zachodu słonecznego.



OBRAZKI GÓRNOŚLĄSKIE

(Korespondencja nadgraniczna)

W ciągłej wędrówce po miejscowościach nadgranicznych, wielokrotnie zdarza mi się słyszeć głosy dochodzące „przez ścianę” z potężnego państwa Hitlera.

Są to głosy ludzi zwykłych, przyziemnych, tłumy, lecz może tembardziej interesujące.

* * *

Zbliżają się święta: wystawy sklepów przeładowane, składy wędlin nie mogą poprostu pomieścić okazów „sztuki masarskiej”.

Wpatrzona łakomie w leżące za szybą kregi kielbas, stoi dobrze mi znana postać.

— „Wie gehts Frau Reisser?”.

Wita się uprzejmie, lecz wzrok ucieka wciąż ku smakowitym „wyrobowi”.

„Tak, tak tu wszystko jest, bei uns, po niemieckiej stronie, dobrego mięsa ani wędlin dostać wcale nie można, a te gorsze, poślednie, wydaje się tylko w ograniczonych porcjach i to na listy sprawdzone przez policję. Herr Je! Sie vorstellen sich nich, jakie paskudztwa każą ludziom jadać!”.

Potok żalu urwał się nagle i małe szare oczka błysnęły niespokojnie. A nuż ktoś usłyszy? doniesie?

* * *

Trudno się dziwić tym obawom. Przed trzema tygodniami

byłam u znajomej w Bytomiu. Częstując kawą i chlebem z podłą marmeladą, przeproszała żałośnie, iż masła podać nie może, bowiem „niema go już wcale u nas, niestety!”.

Wróciwszy na polską stronę, przez specjalną okazję, zdołałam wysłać jej jeden funt, w prezencie. Nie przypuszczałam, że na takie narażę ją trudności!

Zadenuncjonowana przez—domowego widocznie szpiega, skazana została na karę aresztu.

* * *

Za specjalnem pozwoleniem władz polskich, przybyła tu niemiecka artystyczna impreza.

Z wielkich, porządnych autobusów, wyskoczył pośpiesznie tłum ludzi, którzy korzystając z dość wczesnej godziny, pędem poprostu ruszyli na miasto.

„A cóż oni zamierzają kupować kiedy nic przewieźć nie można?” Miałam się o tem przekonać wieczorem. Korzystając z dziennikarskich „uprawnień”, krążę za kulisami. Na każdej ławce, na każdym krześle, na stołach i stołkach zapasy, zapasy, zapasy!

Wszyscy mający wolną chwilę — jedzą, lub raczej pożerają w nieprawdopodobnych ilościach wędliny, serwy masło, a zwłaszcza chleb, zwykły dobry, żytni chleb!

Podobno „tam”, mięsza się już mąkę z kukurydzą i mielonymi trocinami. Rezultat: wiadomy z czasów wojennych.

* * *

W tutejszych kolonjalnych składach znana jest pani z niemieckiego pogranicza, która ilekroć chce wyprawić przyjęcie dla swoich znajomych, zaprasza wszystkich i przyjeżdża wraz z nimi do Katowic (karty cyrkulacyjne są bardzo rozpowszechnione).

Tu wzięwszy pokój w hotelu, zakupuje wszystkie potrzebne zapasy i raczy swoich przyjaciół nieosiągalnymi w „Hitlerji” a najzwyklejszemi u nas specjaliami.

* * *

Jakoby obecnie, przed świętami, wolno będzie sprowadzać na Śląsk niemiecki określonej wagi paczki zapasów. Urzędy pocztowe, gdzie odpisuje się odnośne deklaracje (rodzaj zgłoszeń) są poprostu obleżone tłumami ludzi a ogonki przed nimi porównać można tylko z ogonkami jakie „tam, po niemieckiej stronie” stoją przed drzwiami sklepów spożywczych.

* * *

„Łatwo było mówić: armaty są ważniejsze od mięsa i masła! Człowiek pracy, któremu „reguluje się” pożywienie, ma o tem inną, dosadną opinię!” pisze mieszkaniec przemysłowej części Śląska Opolskiego.

Istotnie trudno się dziwić.

Marja Mikorska

KRONIKA LITERACKA

Śmierć żony Conrada

Na początku grudnia zmarła p. Jessie Conrad, żona wielkiego pisarza. Pani Jessie Conrad była przytem autorką dwóch książek o swym sławnym mężu, z których jedną omawialiśmy na łamach „Świata” we wrześniu roku ubiegłego.

Marszałkowie De Bono i Badoglio autorami

Zajęta nową wojną Europa szybko pogodziła się z faktem, że Włochy, stały się cesarstwem. Ale póki jeszcze pamięć zeszłorocznej kampanji włoskiej jest świeża, dwaj główni jej wodzowie ogłosili książki przedstawiające przyczyny i sposoby, dzięki którym tak potężne zmiany zaszły w tak krótkim czasie.

Obie książki są nadzwyczaj

interesującymi dokumentami, ale zachodzi pomiędzy nimi zasadnicza różnica tonu. Książka generała de Bono — to pamiętniki, pełne osobistych zwierzeń i wynurzeń. A szczerść i gorący entuzjazm, wiejące z jej kart, są nie tylko przyjemne podczas czytania, ale wprost podziwu godne u człowieka w tym wieku. (Marszałek de Bono ma blisko 70 lat).

De Bono opowiada o wszystkim, co poprzedziło wojnę — o projektach i planach Mussoliniego począwszy od r. 1933, o jego decyzji wzięcia inicjatywy w swe ręce na widok niechęci Negusa do wszczynania wojny, o przygotowaniach i koncentrowaniu sił w Afryce, Alle... Wszystkie manewry były dyktowane telegraficznie przez Mussoliniego. Wobec z jednej strony ciągłego

naglenia do pośpiechu przez Mussoliniego, a z drugiej braku jakichkolwiek przygotowań i skłonność do walki, które De Bono znajdował w Abisynji na każdym kroku — 17 listopada de Bono został depeszą odwołany do kraju i jak sam powiada — „Makalle to był mój labędzi śpiew”.

Następcą jego wyznaczony był Marszałek Badoglio. Ten opisuje szczegółowo całą kampanję z punktu widzenia zawodowego działań wojennych. Odnosi się nawet wrażenie, że z pewną satysfakcją opisuje on bombardowania powietrzne przez Włochów. Dziwnym się wydaje brak najmniejszej wzmianki o gazach, które były przecież Włochom wielką pomocą. Ale nawet przytem przemilczeniu, jak stwierdza krytyk z „Times’a”, cała historia kampanji włoskiej dla laika wydaje się być sprawozdaniem z czterech wielkich rzezi.

Laureaci francuskich nagród literackich

Grudzień tegoroczny nie przyniósł żadnych nieprzewidzianych niespodzianek. Obecni laureaci dobrze są znani rzeszom czytelników francuskich ze swych poprzednich książek, jeśli zaś chodzi o nazwisko Louise Hervieu, które poraz pierwszy związało się z literaturą, nie jest ono nikomu obce, ponieważ należy do sławnej malarki i ilustratorki.

W ciągu dwóch ważnych dni przyznane zostały cztery nagrody. Pierwszą był „Le prix Interallié”. Otrzymał ją trzydziestoletni René Laporte za swą nową powieść „*Les Chasses de novembre*”, najlepszą z dotychczas opublikowanych dziewięciu książek młodego autora. René Laporte próbował również swych sił w dziedzinie poezji; obecnie pelen jest on projektów na przyszłość, mówi o nowej powieści, która będzie się nazywać „*Les Membres de Famille*”, o sztuce teatralnej...

Nagrodę „*Femina*” uzyskała Louise Hervieu za książkę p. t. „*Sangs*”. Louise Hervieu 12-oma głosami przeciw 8 zwyciężyła swą rywalkę Elvirę Péliissier. Louise Hervieu z powodu choroby musiała zaprzestać rysować, palce zaczęły jej odmawiać posłuszeństwa, powoli traciła wzrok, usunęła się więc w samotne oddalenie. Do swej książki nad którą pracowała z wielkim wysiłkiem przywiązuje ona wielką wagę. Kilka tygodni temu wykrzyknęła przez telefon do Francis’a Carco: „Gdybyś Ty wiedział, co przedstawiają dla mnie te trzysta osiemdziesiąt dziewięć stron! To wszystko, niestety, co mi pozostało z życia.” A Francis Carco dodaje: „To jest więcej niż książka, więcej niż wielka książka. Jest to wzburzające świadectwo istnienia, na jakie nie zasłużyła ta, co nam je przesyła.” (*Nouvelles Littéraires*, 7 listop. 1936 r.).

Dzień następny przyniósł decyzje dwóch pozostałych jury. Nagrodę *Théophraste — Renaudot* (utworzoną akurat 10 lat temu) zdobył Louis Araçon, którego charakteryzuje na łamach *Nouvelles Littéraires* zeszłoroczny laureat tejże nagrody François de Roux.

Louis Araçon ma lat 39, a pisze od lat prawie dwudziestu. Długo walczył i szukał samego siebie. Walczy jeszcze, — ale już nie

szuka. Dzieciństwo Araçona upłynęło w Prowancji, na południu Francji, otrzymał on początki wychowania w duchu katolickim. Studjował medycynę, którą porzucił dla poezji. W r. 1919 należał do grupy, która założyła skrajnie postępowy przegląd „*Littérature*”. Następnie zaś wraz z André Breton stworzył grupę surrealistów, którą opuścił w r. 1931. W r. 1930 odbył swą pierwszą podróż do Rosji. Wśród książek jego wymienić należy: „*Anicet*”, „*Les aventures de Télémaque*”, „*Le Libertinage*”, „*Traktat o stylu*”, „*Le Paysan de Paris*”, „*Les Cloches de Bâle*” i wreszcie „*Les Beaux Quartiers*”, za którą otrzymał nagrodę. Obecnie Araçon pisze nową powieść, w której odnajdziemy bohaterów dwóch ostatnich, mimo że każda książka stanowi odrębną całość. Louis Araçon walczy „za realizmem i przeciwko kłamstwu w sztuce”. O nagrodę Théophraste-Renaudot ubiegali się obok niego: Charles Plisnier (autor „*Marriages*”) i Georges Reyner (*Le Magasin de Travestis*).

Czwartą z kolei nagrodą, o której wypada mówić jest najgłośniejsza ze wszystkich: nagroda Goncourt’ów. Tegoroczny jej zdobywca, Maxence van der Meersch (Robert Brasillach, Louis Francis i Tristan Lamoureux otrzymali zaledwie po jednym gło-

sie), kandydował już w roku zeszłym i niewiele brakowało, aby jego „*Invasion 14*” ją osiągnęła. Pamiętając serdeczne powinszowania van der Meersch’a, zeszłoroczny laureat, Joseph Peyré, teraz pospieszył mu się zrewanżować.

Autor „*L’Empreinte du Dien*” ma niecałe trzydzieści lat, ale wyjątkowa chudość i czarna broda nadają mu wygląd poważny i prawie ascetyczny.

Maxence van der Meersch mieszka w Roubaix i jest adwokatem. Ma żonę i siedmioletnią córeczkę. Jest on głęboko religijny i twierdzi, że wiara była mu zawsze wielką pomocą w życiu. Tę, że pisze zawdzięcza głównie swemu ojcu, który nietylko poznał jego istotne powołanie i pchnął go na właściwą drogę, ale do tej pory zajmuje się całą stroną zewnętrzną, techniczną i materialną wydawania książek syna.

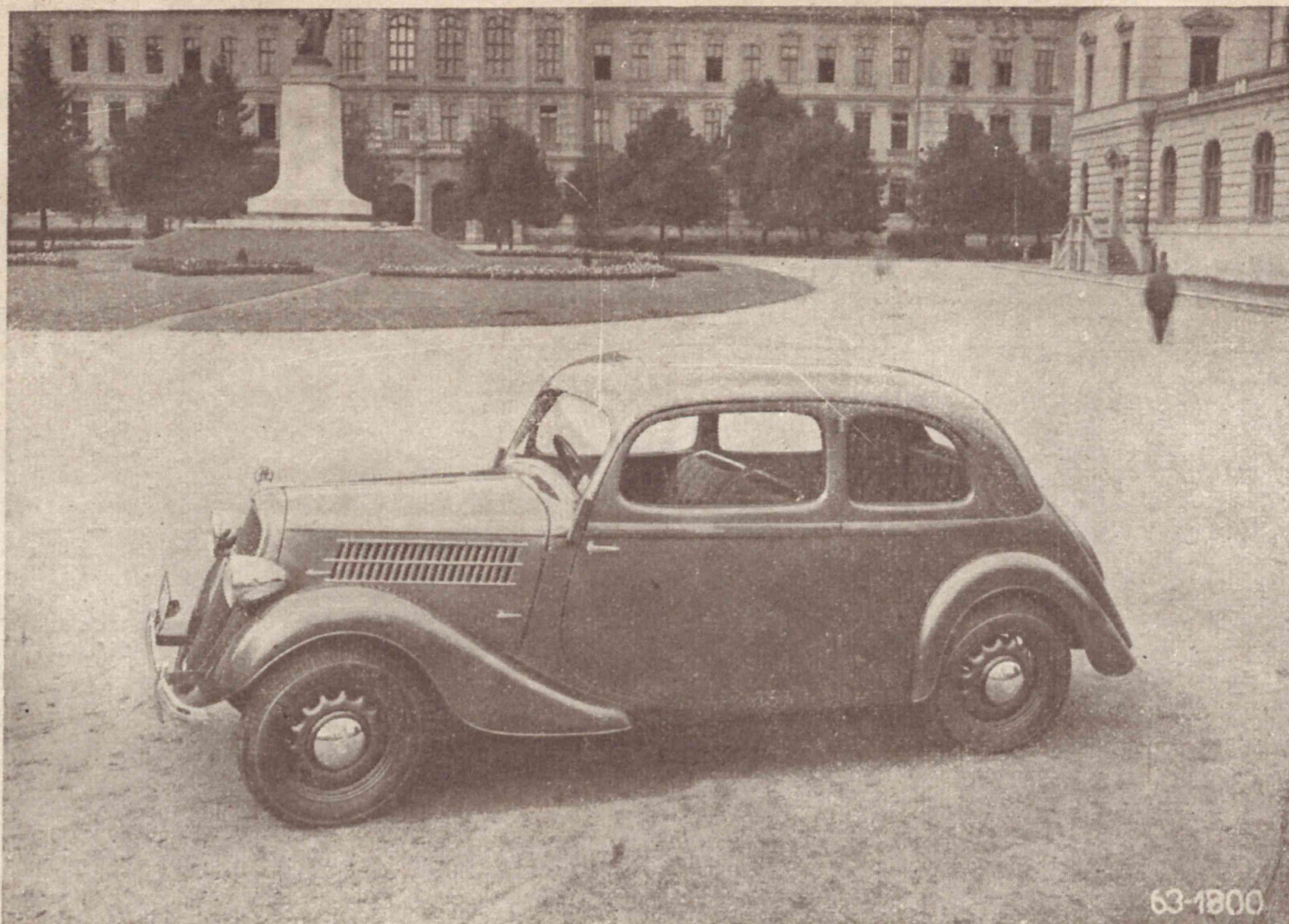
Za swoich mistrzów Maxence van der Meersch uważa: Moliere’a, La Fontaine’a, Roussa (wyznania), Balzac’a, Flaubert’a, Zolę, Dickensa i Tolstoja. Ze współczesnych podziwia Mauriac’a.

Obecnie pracuje on nad książką o medycynie. Pozatem chciałby napisać dzieło o Byronie, przedstawić jego niedokończoną ewolucję i dowiedzieć bezpłodności sceptycyzmu.

L. Buyno

W wystawionej w Teatrze Polskim sztuce St. Żeromskiego „*Sulkowski*” cieszyła się dużym powodzeniem młoda i utalentowana artystka p. Malkiewiczówna





NAJNOWSZY TYP SAMOCHODU SKODA-RAPID MOD. 1936 R. 31 HP

REPREZENTACJA: POLSKIE TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW SKODY Warszawa, ul. Złota 68
„AMPLION” Warszawa, Plac Dąbrowskiego

ŚWIAT TEATRU



Scena z „Cyganerji Warszawskiej” A. Nowaczyńskiego. Barszczewska i Leszczyński.



W operze warszawskiej gościła ostatnio z dużym powodzeniem primadonna czechosłowacka p. Zdenka Zika

ZMARTWIENIA DYPLOMATÓW

P o w i e ś ć

Każdy nowoprzybywający prenumeratorem otrzyma bezpłatnie początek powieści G. Olechowskiego „Zmartwienia dyplomatów”, której druk rozpoczęliśmy 26 września r. b.

W odpowiedzi przyszła dymisja dla łatwowier-
nego posła.

Posel Wallenberg był przerażony i struty. Ale że miał mocne związki przez „braci”, więc się szybko otrząsnął z niespodzianki, zbeształ sekretarza od ostatnich idjotów i bajczarzy i pojechał odwiedzić Mistrza.

Ten go pocieszył.

— Gdybyśmy wierzyli w Opatrzność za sprawą anioła stróża, to musielibyśmy jej podziękować. Właśnie męczę się cały dzień nad szukaniem człowieka do pewnej wielkiej misji. I oto człowiek! Jedźcież, przyjacielu, do Berlina likwidować się tam coprędzej i wracajcie, bo mam dla was robotę ogromnej wagi i jeszcze większych dochodów.

— Gdzie?

— Właśnie tu. Za kilka dni spodziewam się przyjazdu z Ameryki delegata tamtejszego związku złota. Organizują tu ekspozyturę na Europę dla przeciwdziałania wywrotowcom, lansującym po różnych państwach nowe idee walutowe — bez złota.

— Co takiego?

— A tak. Rozumiecie, czym to pachnie? Walut-
ia bez złota.

— To przecież my ją mamy w Niemczech.

— O, nie, to zupełnie co innego! Tu chodzi o walutę opartą na stałym mierniku wartości i w ilości żądanej przez pracę. Ich hasłem jest — tyle kredytu, ile pracy. Rozumiecie? Nie — tyle pracy ile my mamy złota, ile nam jej potrzeba, by złoto przynosiło dywidendę, tylko tyle znaków obiegowych, ile ich potrzebuje państwo i społeczeństwo do uruchomienia obrotów i dania wszystkim pracy. Koniec świata.

— Ależ to inflacja!

— Właśnie że nie. Bo emisja nie będzie dowolna, tylko do wysokości potrzeb amortyzujących się. Oczywiście, że to rozwiązuje problem bezrobocia i deficytów, ale to kładzie kres naszemu panowaniu. Bo co nas w istocie mogą obchodzić bezrobotni? Lepiej ich utrzymywać, żeby nie robili rewolucji, niż kazać im pracować i obniżać ceny towarów przy nadprodukcji.

— A jak robią rewolucję?

— Mamy na nich wojsko i policję.

— A jeżeli to zawiedzie?

— To pojedziemy tam, gdzie jest jeszcze spokój. A potem się zestarzejemy.

Zaśmiał się bardzo nieprzyjemnie. I raptem znów spoważniał:

— Jako prezes związku tutejszych banków otrzymałem właśnie kryptogram, że jednocześnie z Kongresem Paneuropy czy Panorbisu odbędzie się tu zjazd Związku Złota dla opracowania planu kontrakcji. Uruchomione będą olbrzymie środki. Zaprzęgniemy do roboty prasę, ekonomistów, profesorów. W każdym kraju będzie działał pełno-

mocnik propagandy. Chcecie nim zostać na Niemcy?

— Ależ z ochotą.

— No, nie miałem racji! Opatrzność katolicka! Ale tymczasem — grób.

— Zbyteczne zastrzeżenie.

— Wiem.

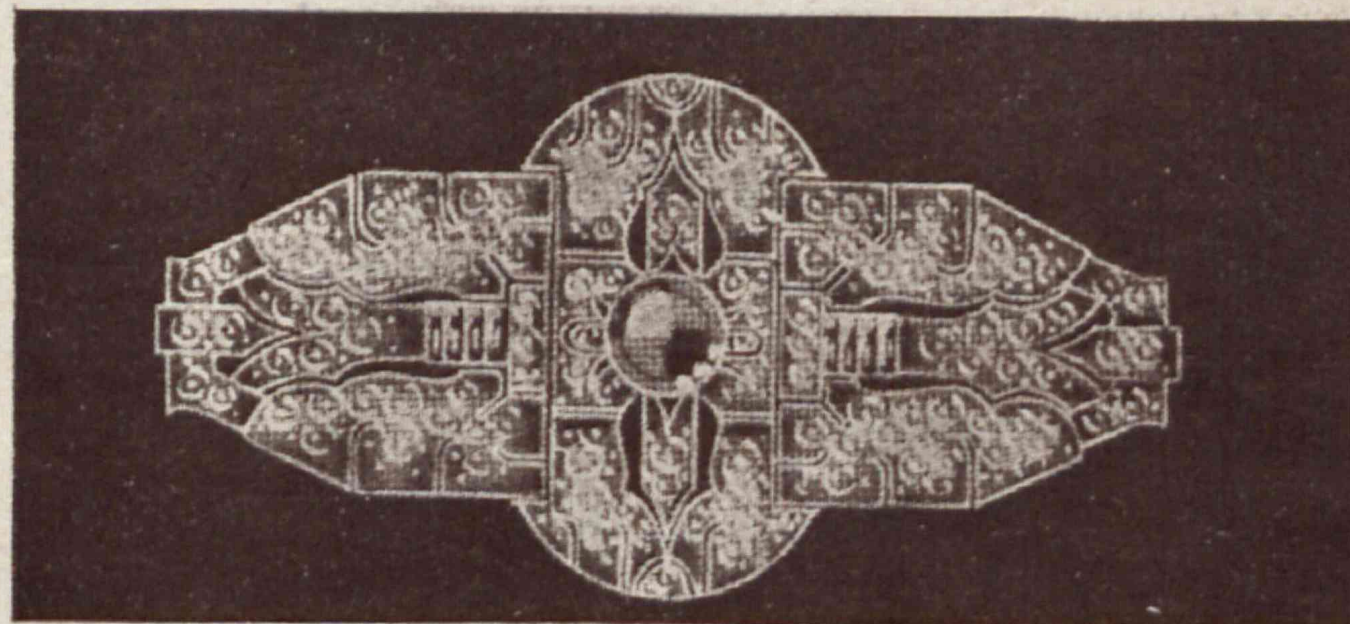
Siedzieli naprzeciwko siebie. Wallenberg trawił usłyszane, mistrz Jerram pałał gorączką działania. Wallenberg, łysy, blady silił się na objęcie nieznanego mu bliżej przedmiotu, Jerram, wysoki, piękny mężczyzna, lat pięćdziesięciu, o bujnej, siwej czuprynie — ginał w natłoku planów.

— Muszę zwołać w tych dniach naradę — Klott, Sullivan, wy i ja. Więcej nie trzeba. Do tej akcji nie wszyscy się nadają. Zresztą my jesteśmy tutaj jedynie stroną korzystającą. Martwić się będą oni — związkowcy złota. Ale w tej batalji my będziemy gwardją i elitą, jak wszędzie. Jakże się cieszę, że wam dali dymisję!

Wallenberg był nałogowcem dyplomacji, więc na twarzy jego błąkał się jeszcze żal za ozdobami choinkowemi, za aureolą ważności, za jawną sekretnością, za utartym konwenansem, który nie kosztował żadnego wysiłku, za ocieraniem się o królów, za tajemnicami stanu, za słodką ofiarnością więzów, za nonszalancją w przekraczaniu granic, za tytułami, wpływami, pozorami, wystawą.

Ma on wprowadzić teraz przed sobą wszystko to w potęgę, ale już nie dekoracyjnie. Raczej w skórze węzowej, która ma wiele czaru, o, tak, ale nie jest już tak przyjemna.

Posiedzenie, na którym był Wallenberg, Sullivan, Klott i Mistrz Jerram — miało przebieg ciężki. Klott sygnalizował dwa niebezpieczeństwa. Pierwsze — to przygotowywana przez międzynarodówkę komunistyczną manifestacja w dzień otwarcia kongresu. Postawił pytanie: — czy lepiej wpłynąć okólnie na władze, by dopuściły do niej i ograniczyły się do ujęcia jej w karby legalno-



Brosza brylantowa z firmy

A. T U R C Z Y Ń S K I

Ossolińskich 8.

Warszawa

ści, czy też by zabroniły jej zasadniczo. Drugie niebezpieczeństwo, znacznie groźniejsze widział w zapowiedzianym przez Instytut Wymiany Myśli Międzynarodowej odczycie Dra Zima na temat — Prawo Postępu. O ile wiadomo — Zim będzie bronił tezy filozofii polskiej, upatrującej cel ludzkości w wyzwoleniu człowieka z więzów materializmu dla stwarzania się duchowego. Jak słysząc Dr. Cornelius zgłosił również odczyt, jeszcze groźniejszy — o międzynarodowym porozumieniu, mającym na celu porzucenie waluty złotej.

Sullivan miał minę wielce wystraszoną. Jego groteskowa postać jakby wycięta z pisma humorystycznego z doby Waszyngtona, chuda, wysoka, z arcyniemodną bródką i szczoteczką na górnej wardze, — miała wygląd żalosny w oczach atletycznego mistrza.

— Czy wam niedobrze, bracie Sullivan?

— A czy wam jest dobrze? Czytałem w jednej mądrej książce, że żadna idea, która się staje dla jakiejś grupy ludzi ideałem — nigdy nie przepada. Przepadają tylko te, które nie stają się ideałem, o które nikt nie walczy, dla których nikt nie ponosi ofiar. Zim i Cornelius są niebezpiecznymi fanatykami. Zimnymi jak stal. Ja już próbowałem ich z kilku beczek. Bez skutku. Tak jakbym kusił św. Antoniego. Do Zima nie ma nic przystępu, czego on nie chce. Ofiaruj mu pieniądze, niema takiej sumy, któraby dla niego coś znaczyła. Ale gorzej, gdyby ją chciał wziąć. Użyłby jej przeciwko tobie. Ofiaruj mu najpiękniejszą kobietę. Ani na nią spojrzy. Ale najgorzej, gdyby spojrział, bo zrobi z niej swoje narzędzie — przeciwko tobie. Daj mu stanowisko. Najgorzej, gdyby wziął, bo je uszlachetni tak, że każdy jego następca będzie wyglądał jak skończony osioł i zbir. Mnie jest niedobrze, moi drodzy, bo nie mogę zrozumieć, jak nasi bracia w Niderlandach, a szczególnie w Polsce mogli przegapić takie skały brylantowe, jak Cornelius a zwłaszcza Zim. Ten kryształowy człowiek powinien być perłą naszej korony. Nie zrobić z nich naszych, póki byli młodszy, póki jeszcze szukali — to przestępstwo. Mielibyśmy w nich granitowe kolumny naszej elity. Dziś mamy niebezpiecznych przeciwników.

— Zawsze czułem w nich wrogów — ubolewa Wallenberg.

— Ba, właśnie że nie wrogów, — protestuje Sullivan. — Ja ich znam, szczególnie Zima. Jesteśmy przyjaciółmi, bo on mnie ma za zwyczajnego Babbitt'a z powieści Lewisa'a.

Klott się uśmiechnął.

— Bo trzeba przyznać, że świetnie robicie Babbitt'a.

— Prawda? — rozradował się Sullivan.

Ale znów spochmurniał.

— Otóż nie wrogów, a przeciwników, a nawet nie — nie przeciwników, bo i tak nie można ich nazwać. To jakaś siła wyższa. Oni są potężni tem, że nie są wrogo usposobieni względem nas, względem nikogo, że ich doktryna nie zwalcza...

Zaciął się...



Ulubiony
puder
paryżanek

to drobny, przylegający, w
ładnych kolorach i o subtelnych
zapachach

PUDE R SIMON
PARIS

— Mówcie, mówcie, bracie — wtrąca Mistrz, bo przecież wam poleciłem ten referat.

— ...tylko budują, wznoszą jakieś piramidy, łączą, uogólniają, harmonizują, syntetyzują...

Klott wstawia uwagę:

— Tak jak my.

— Tak i nie. Tak, bo i oni opierają się na elityzmie i na hierarchji, i tu właśnie są naszymi konkurentami najniebezpieczniejszymi. I nie, — bo oni mają program, plan ustrojowy, którego my...

— My nie potrzebujemy — groźnie rzuca Mistrz, — bo my jesteśmy wszędzie i zawsze. Wejdziemy i do nich i nad nimi będziemy panowali.

— Amen — zakończyli — Klott, Sullivan i Wallenberg, — ale wątpię — dorzucił poseł Stanów Zjednoczonych Texasu i Cristobalu.

Poczem omawiali przygotowania do swego Konsystorza i do przyjęcia Suwerena suwerenów, które się odbędzie w wilję otwarcia kongresu, w piątek, w dniu protektorów, Heroda i proroka Zachariasza.

Na tem prywatną pogawędkę zamknięto, odkładając decyzję do posiedzenia oficjalnego i do przyjazdu delegatów.

Posel Ray stał przed lustrem i choć, jak zwykle, z wielkim trudem zapinał na koszulę frakową kołnierzyk, twardy, jak sumienie praczek, które dotąd nie domyśliły się, by te miejsca na bieliźnie, gdzie są umieszczone dziurki, prasować i krochmalic z mniejszą pasją, — to jednak z lubością obserwował swoją radosną dziś twarz.

Tak szczęśliwego dnia nie pamięta w całym swoim życiu.

Rano się zważył i stwierdził ubytek w ciągu trzech ostatnich dni półtora kilo poselskiego tłu-

To już przysłowie: MODNE TKANINY CWEJKO TANIO SPRZEDAJE

szczu. Wobec tego dziś, przy obiedzie, pozwoli sobie... Coraz trudniej utrzymać się w tej objętości, jaka się mieści w mundurze zapiętym. Pytał się krawca. Okazało się, że o poszerzeniu niema mowy. Nowego munduru nie będzie przecież sprawiał, bo szkoda pieniędzy: do emerytury pozostaje mu zaledwie pięć lat.

Drugą radość: o godzinie 9-ej rano pojechał na dworzec spotykać swoją ukochaną córeczkę — Paulinkę, Pauli, Poluchnę, „Paule“, „Pauline“. Słodkie dziecko. Süßes Kind, jak się mówi we Wiedniu. Ach, Wiedeń...

Paulinka spędziła kilka tygodni u wujostwa, hr. Orsich, pod Paryżem, gdzie sobie żyją z renty, szczęśliwie, bez trosk, gdy on...

Ech, precz z troskami!...

Dziś — dzień radości...

Trzecia radość: wezwał go premier, nieoczekiwanie. Ray zastał u niego ministra spraw zagranicznych. Zdumiony był. Nawet miał chwilę tremy. Czyżby wręczenie jakiejś wyjątkowo ważnej czy przykłej noty? Ale nie! Twarze obydwu dygnitarzy uśmiechnięte. O, błogi dniu...

To nie nota i nie żadna polityczna rozmowa. Order. Wielka wstęga. Uroczyste wręczenie mu dekoracji z powodu pięcioletniej troskliwej jego pracy nad zadzierzgnięciem coraz serdeczniejszych stosunków pomiędzy Polską a Danją.

No, teraz trzeba się będzie odwdziaczyć. Naprzód — raport do kraju i wnioski o wzajemne udekorowanie dygnitarzy Danji. Potem wielki bankiet na cześć premiera. Sprowadzi się bez cła

pasztety ze Strasburga, tak samo wina z Francji, żeby taniutko...

Czwarta radość: to wisiało w powietrzu. Ale jednak miła niespodzianka. Ledwo powrócił od premiera, gdy Doria, miły chłopak, bardzo zdolny, o — ten ma karierę przed sobą, układny, ma plecy, kark miękki, chłopiec zamożny, zdrow — — —

Doria poprosił go o chwilę rozmowy...

A, szelmy, korespondowali z sobą!

Oświadczył się o rękę Paulinki. Powiada, że ma jej słowo. Widział to kto! Raz, dwa i już. No, dawno się znają... Zakochani.

Piąta radość: — przyjeżdża kurjer. Nie, to do prawdy nadzwyczajne. Awans z „piątki“ na „czwórkę“. Co prawda — bardzo dawno mu się to należało. A nawet był to skandal, że jego radca Zim ma też piątkę. Ale bądź co bądź — nareszcie. Uznanie.

Bo w austriackiej służbie szło się wolniutko. Na polską — wstąpiło się w szóstce. Po latach — dali piątkę i tak wysłali posłować.

Co za dzień! Co za koincydencja wypadków!

Jednak — przy wzuwaniu bucików brzuszkiem przeszkadza.

Słysząc z pokoju żony, że nuci. Kochana Frania. Jak ona się cieszy!

Miły będzie obiad.

Naprzód miał zamiar spędzić wieczór wyłącznie w kółku rodzinnym: Frania, Paulinka, Jaś Doria i on. Ale po radzie z żoną zaprosił Zima. Niech Zim widzi jego tryumf, jego szczęście, na jakie sobie zasłużył. Czem? Tem właśnie, że pilnuje tylko swego nosa, że nie chce być ani zbyt dobrym urzędnikiem, ani zbyt złym, tylko złoty środek. Tak najlepiej. Niech taki Zim przyjrzy się, jak wygląda model dyplomaty w aureoli sukcesów.

Zresztą z tym Zimem — to coś niewyraźnego. Zaraz po pogrzebie tego warjata Bursy — — —

Ach, Boże!.. Jedna przykrość przyćmiewa ten dzień słoneczny. I — rzeczywiście — nawet pogoda dziś piękna...

Jedna przykrość. Takeśmy ją wszyscy lubili! Biedna Margarita! Ale żeby tak odczuć. To okropne! W sanatorium! Biedactwo kochało widać tego warjata Bursę. I to całkiem gorącym sercem, nieskażonej jeszcze życiem, córki Południa... Co za zmartwienie dla pocziwych rodziców!

Chwała ci, Panie, że Paulinka dobrze umieściła swoje uczucie. Biedny ten Paolini. A ona! Rzucili wszystko i pojechali do córki.

Pięć radości i jeden smutek.

Ha, cóż robić!

To najdziwniejsze, że zaraz po sławnej, idjotycznej mowie Zima na pogrzebie tego warjata Bursy napisało się tajny raport, w którym się umyło ręce... Co za skandal — taka mowa!..

I nic... Tyle już czasu upłynęło! Ani go nie zabrali, ani mu wymyślania nie przysłali.

Czyżby Zim też miał plecy?

O ile wiadomo — nie. Ale to niepokojące.

Krawat zawiązał się bardzo zgrabnie. Lekka nonszalancja w tym węzłku doskonale robi.

Zszedł na dół. Widno, ciepło. Wszyscy już są w salonie.

Młodzi koło siebie. Zim przy Frani, z czegoś się zaśmiewa. Złośliwa szelma, pewno kogoś wykpił.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Musiś być piękna!..

Oto czego wymaga się teraz od kobiety! A więc.. skoro musisz—to dbaj o swoją urodę. Dlatego zawsze należy używać zbawionego w skutkach Kremu Abarid przygotowanego na wyciągu cebulek lilji białej i miodzie. Krem Abarid—to jeden z pierwszych warunków piękności!

KREM ABARID
PERFECTION

CZY PANI WIE, ŻE...

...nadchodzi pora „odmrożeń”. Oto kilka starych sposobów, wypróbowanych przez prababki. Zaznaczam, że nie każdemu pomaga ten sam środek — nie należy więc się zrażać, lecz zastosować zaraz drugi.

□

Moczyć odmrożone nogi lub ręce w gorącej wodzie, w której gotowały się kartofle.

kładnie czystą ściereczką. (Nie robić tego nigdy przy ogniu!!!) Grzebień można również doskonale wyczyścić benzyną, przyczem poszczególne zęby muszą być przeciągnięte przez rozciągnięty sztywno motek bawełny.

□

...gdy skóra wiotczeje — można ją wzmacniać kąpielami. Na



□

...aby mieć ładne brwi — prawdziwe, nie te głupio rysowane



FABRYKA PORCELANY
I WYROBÓW CERAMICZNYCH

Ć M I E Ł Ó W

SPÓŁKA AKCYJNA. KREDYTOWA 9.

□

Ręce skłonne do odmrożeń moczyć trzy razy dziennie w gorącej wodzie z chrzanem. Przygotowuje się wodę tak: utrzeć korzeń chrzanu, zalać wrzątkiem, potrzymać pod przykrywką kwadrans. Gdy tak naciągnie — moczyć w tej wodzie ręce, trzymając w niej aż do ostygnięcia.

□

...mycie szczotek i grzebieni jak najczęściej jest pierwszym warunkiem higieny włosów — a więc i piękna włosów. Szczotki dobrze się myją, gdy je zanurzyć w miseczkę z benzyną na godzinę — poczem wycierać do-

wannę ciepłej wody wlać 150 gram. tynktury benzoesowej, tyleż wody lawendowej, 200 gram wody kolońskiej i 20 kropel esencji cytrynowej. Kąpiel będzie miała cudowny zapach i nadzwyczaj dodatnio wpływa na zjedrnienie skóry ciała.

□

...plucha — obuwiu mamy mokre... Nawet nałożwszy je na formy, widzimy nazajutrz z rozpaczą, że straciły fason i skurczyły się. Stosujemy zatem co innego. Wilgotne obuwiu napelnimy otrębami. Otręby wchłaniają wilgoć, i pęcznieją. Obuwiu zatem się nie skurczy, a doskonale wyschnie.

ołówkiem na wygolonym czole — dobrze jest lekko je nacierać na noc mieszaniną: 10 gram oleju rycynowego, 15 gram. rumu, 1 gram amoniaku.

□

Kiedy już mowa o obuwiu — pomyślmy o tej katastrofie, jaką jest skrzypiący but. Nalać na płaski talerz oliwy tylko tyle, aby zanurzyć podeszwę. Postawić w niej trzewik — w kilka godzin skóra oliwę „wypije”. Utrapienie skrzypienie znikło — a zarazem podeszwy stały się nieprzemakalne.

Dama Pikowa.

RECE

GŁADKIE I BIAŁE JAK ATLAS, BEZ ZMARSZCZEK I ZACZERWIENIEŃ, ZAPEWNIĄ NIEZAWODNIE ZMIĘKCHAJĄCY I WYBIELAJĄCY NASKÓREK

Prakaton

PERFECTION

FUTRA

najnowsze Kreacje 1937 r.
p o l e c a

„PETITGRIS”, tel. 7-19-82

Najdogodniejsze warunki, wszelkie obstalunki, przeróbki, szybko, tanio. Aleje Jerozolimskie 35-9, wprost zegara dworcowego

PODRĘCZNIK KOSMETYCZNY PANI ZOJI

WSTĘP.

W każdej już niemal dziedzinie w naszych czasach możemy znaleźć w druku mniejszy lub większy, bardziej poważnie ujęty lub skromny podręcznik-poradnik.

Medycyna naprz. ma t. zw. „Lekarz domowy“, ogrodnictwo — „Rady dla ogrodnika“, w zakresie kulinarii są niezliczone wydawnictwa, mamy poradniki kroju i szycia, urządzenia mieszkań i t. d. i t. p. Jedynie kosmetyka pod tym względem miała zupełny brak jakiegokolwiek książki - przyjaciółki, któraby mogła w kłopotcie kosmetycznym dopomóc.

Z czasów prababek znajdujemy notatki i przepisywane rady kosmetyczne: Co należy uczynić w przeddzień wielkiego balu? Lub jakie zabiegi kosmetyczne wykonać w dniu, kiedy najdroższy przejeżdża z oświadczeniami?

Były takie wskazówki dla piękności i inne rady uwodzicielskie. Niestety przeważnie te wszystkie przepisy wobec nowoczesnej kosmetyki wyglądają na kpiny i nikt z nas już nie chciałby ich zastosować. Oto jeden przepis dla przykładu:

Tłuszcz z myszki białej złapanej na nowiu — 3 części, wywar kopyta oślego — 2 części, kwiatu pomarańczowego — 1 część, pajęczyny ilość dowolną: wszystko wymieszać razem o północy, stosować raz w tygodniu, w zupełnym ukryciu.

Najważniejsza w dawnych przepisach dla piękności była trudność w zdobywaniu środka i bezwzględne zachowanie tajemnicy.

Ba, jeszcze do niedawna w kosmetyce starano się wszystko okryć tajemnicą i przeto dużo było blagi. Obecnie kosmetyka ma takie same prawa, jak każda inna wiedza.

Kto wie, być może brak odpowiedniego podręcznika-poradnika był spowodowany chęcią ukrycia wiedzy kosmetycznej.

Nie było to jednak słuszne, gdyż specjaliści wiedzy kosmetycznej nie mogą uciec od

istnienia poradników kosmetycznych, tak samo jak doktor medycyny nie traci na tem, że istnieje w druku „lekarz domowy“.

Wprost przeciwnie, wydaje mi się, że o wiele będzie lepiej, jeżeli szerszy ogół pozna, że kosmetyka, to nie malowanie się pomadką i pudrem.

Kosmetyka nie jest tajemnicą ani blagą, aby zrozumieć jej założenie, trzeba się z nią poznać.

W pierwszym rzędzie należy wiedzieć, jakie kosmetyka obejmuje dziedziny, od czego zależy nasz t. zw. dobry wygląd, uroda, wdzięk i młodość.

Rozdziały: Kosmetyka i zdrowie,

„ i higiena,

„ i stan psychiczny,

„ i racjonalna pielęgnacja—

muszą stanowić podstawę do poznania się z wiedzą kosmetyczną.

Rady na zasadnicze wady jak: piegi, krosty, plamy, zmarszczki i t. p. — stosują się właściwie indywidualnie.

W poradniku mogą być ogólne wskazówki, a wtedy należy szukać siebie w odpowiednim rozdziale.

Nowoczesne wskazówki w doraźnych wypadkach bezwzględnie są niezbędne, oczywiście są one zgoła inne niż rady naszych prababek, a jednak należy coś umieć zrobić kiedy: „Dziś pragnę pięknie wyglądać“.

W naszych czasach musimy też wiedzieć o znaczeniu linii i barwy dla pięknego wyglądu.

Linja — ciała, fryzury, kroju sukni,

barwa — skóry, włosów, stroju, a nawet kolor mebli i ścian uzupełniają naszą postać. Te wszystkie momenty niezbędne dla urody nowoczesnej Pani obejmie w swoich ramkach pierwszy podręcznik-poradnik kosmetyczny.

Dodatkowe wyjaśnienia Czytelniczkom tygodnika „Świat“ udziela osobiście p. Zoja w swoim Salonie kosmetycznym, ul. Służewska 4.



W fabryce karabinów maszynowych odbył się przed świętami „Wieczór Bułgarski“

Premja powieściowe

„ŚWIATA“

Przy numerze bieżącym wysyłamy prenumeratorom zamiejscowym dwie książki: Herminji zur Mühlen p. t. „Koniec i początek“ i George'a Goodchild p. t. „Czarna Orchidea“. Prenumeratorzy miejscowi otrzymali te książki przy numerze poprzednim.

NA PARNASIE MODY

Tak się już utarło, że z początkiem roku kalendarzowego chcielibyśmy przebić wzrokiem zasłonę czasu i zajrzeć niedyskretnie w przyszłość. To też większym, niż zawsze powodzeniem cieszą wszelkiego rodzaju przypowiednie, dotyczące zarówno najpoważniejszych zagadnień polityczno-społecznych o wszechświatowym znaczeniu, jak i kształtowanie się przejawów życia i upodobań narodów lub poszczególnych jednostek.

Pobieżne te i nieobowiązujące uwagi, kreślone fantazją wróżbitów i jasnowidzów nie zdołają jednak zainteresować pań, które na najbardziej pasjonujący je temat, to znaczy, na temat mody, chciałyby usłyszeć coś bardziej konkretnego i to z ust prawdziwie miarodajnych.

Pragnąc poznać nasze czytelnicz-

ki z prognostykami mody na rok 1937, zwróciliśmy się do pani Katarzyny Cattley, właścicielki słynnego domu mód „Goussin Cattley” w Warszawie.

Po telefonicznym ustaleniu godziny, wchodzimy do salonów p. Cattley, która jest naszym rodzimym Paquin'em, Worth'em i Poiret'em w jednej osobie.

„Tu za gwarno, proszę dalej” — mówi p. Cattley.

Przechodzimy do prywatnych apartamentów dyktatorki mody stołecznej. Meble o nowoczesnej linii. Dużo kwiatów. Na ścianie olbrzymi portret pani Cattley pędzla Rudnickiego.

„Więc mam postawić horoskop mody” — mówi z uśmiechem p. Cattley. „Cóż, będzie bardzo niekompletny, gdyż powiedzieć mogę tylko o rozpoczynającym się właśnie okresie karnawałowym. Dalej, — to wielka niewiadoma. Nawet nad Sekwaną nie znają jeszcze bliższych szczegółów i tajemnic sezonu wiosenno - letniego.

W tym karnawale powraca moda na materiały lekkie, tiul i koronki, które stosuje się nawet do sukien wełnianych.

Bardzo modne stają się wszelkie ażury, przybrania z piór — u dołu sukien, oraz hafty. W dalszym ciągu noszone są lamy, brokaty i veloury.

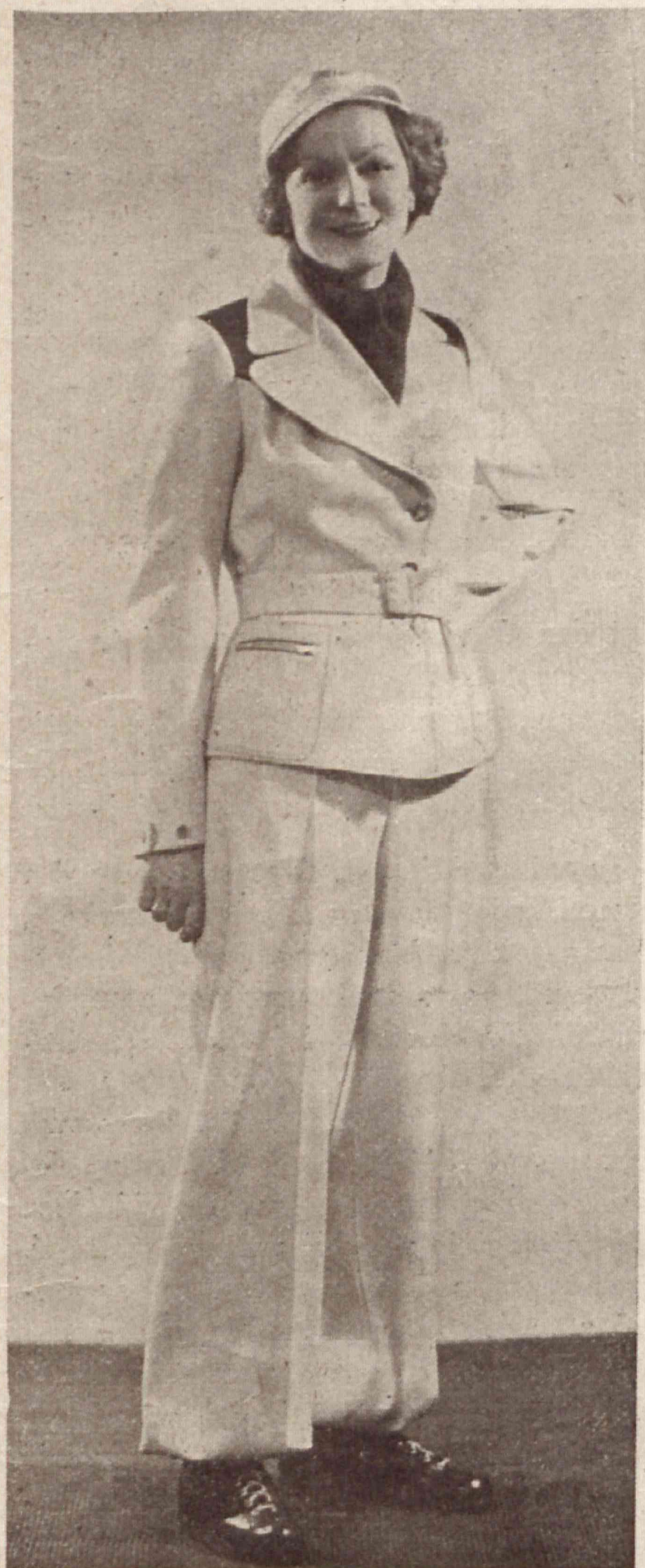
Jeżeli chodzi o krój, to nigdy nie naśladowę niewolniczo zagranicznych wzorów, zawsze staram się je ulepszyć i dostosować do sylwetki pani, która toaletę nosić będzie. Nie sprzedaję sukien, które moim zdaniem danej sylwetce nie odpowiadają. Zwłaszcza, że teraźniejszą modę cechuje lekkość i powiewność, a do tego trzeba mieć odpowiednią figurę. Zrozumiałem to się stanie, gdy dodam, że na ostatniej mojej rewji niektóre suknie miały na dole w obwodzie 10 metrów, a mimo to robiły wrażenie wąskich.

Jestem zwolenniczką i propagatorką indywidualnego dobierania stroju do wzrostu, tuszy, cery i włosów, tak samo jak i lansowane przeze mnie perfumy, pudry i kosmetyki Coryse-Salome sprzedawane są przez wyszkolone sprzedawczynie po dobraniu do indywidualnych właściwości danej cery.

O kolorach mogę powiedzieć, że dominować będzie w tym sezonie zestawienie granatu z czerwonym, gdyż są to kolory zbliżające się koronacji w Anglii. Na rewji właśnie prezentowałam kostjum granatowy, podbity czerwonym filcem, a wobec entuzjastycznego przyjęcia, sądzę, że to połączenie przyjmie się również na naszym grun-



Nawpół stylowa krynolinka, spód z czarnego sirée, wierzch z czarnej koronki. Wycięte plecy i dekolt przykryte koronką. Kreacja — Goussin Cattley. Spec. zdjęcie dla „Świata”. fot. J. Malarski.



Kostjum narciarski z białego sukna, kurtka przybrana granatową skórą. Kreacja — Goussin Cattley. Spec. zdjęcie dla „Świata”. fot. J. Malarski.

cie. Poza tem jak zwykle nieśmiertelna czerń, kolory biały i bleu.

Dodać muszę, że moda obecna kładzie olbrzymi nacisk na sharmonizowanie uczesania i toalety. Uczesania gładkie ustępują powoli miejsca uczesaniom fantastycznym, które nadają ładnym twarzyczkom aureolę pewnej niesamowitości.

Od niedawna uczesania takie wykonywane już są w moim zakładzie „Cleo-Cattley”, dając pracownikom prawdziwe pole do popisu, gdyż obecnie efekt uczesania zależy nie tylko od gustu i umiejętności fryzjera, ale również od tego, jak daną główkę fryzjer „widzi”.

„To wszystko” — kończy naszą rozmowę p. Cattley — „gdyż „Królowa Moda” strzeże zazdrośnie swych tajemnic, uchylając rąbka zasłony zaledwie najbliższej przyszłości”.

Def.

NAUKA NA PRZYSZŁOŚĆ ŚWIAT KSIĄŻKI

Trzy razy po sto tysięcy, stanowiących główne wygrane, wylansowano w ciągnięciu trzeciej klasy trzydziestej siódmej Loterii Państwowej. Właścicielami poszczególnych ćwiartek szczęśliwych numerów: 184.737, 102.442 i 4.385, są mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Gniezna i Radomia, w tej liczbie — dwóch poruczników armii polskiej, cztery panie, grono pracowników kolejowych w Gnieźnie i t. d.

Poniżej podajemy podobiznę właściciela jednej



z ćwiartek n-ru 184.737, porucznika St. z 21 pułku piechoty. Dodać należy, iż dnia poprzedniego na inny numer, którego

ćwiartkę posiadał porucznik St. padła wygrana 20.000 zł. Widocznie fortuna upodobała go sobie specjalnie.

W Gnieźnie, z inicjatywy pp. Stefana Binkowskiego, pracującego w jednym z młynów, Romana Fredyka, handlowca i Katarzyny Gawlakowej, grono złożone z 35-iu osób, nabyło wspólnie 17 ćwiartek rozmaitych losów. Już w drugiej klasie dopisało im powodzenie, bo na wszystkie te ćwiartki padły małe wygrane, ale w klasie trzeciej szczęście specjalnie uśmiechnęło się do nich, gdyż są w posiadaniu ćwiartki n-ru 4.385, na który padła wygrana 100.000 złotych.

Przykrość natomiast spotkała inną osobę, która grała w pierwszej klasie na 4.385. Zrażona tym, że w tej klasie na ów numer nie padło — zaprzestała ona dalszej gry i w ten sposób niepotrzebnie straciła 20.000 zł., jakie otrzymałaby za swą ćwiartkę w klasie trzeciej.

Stąd oczywista nauka; nie należy zrażać się chwilowym niepowodzeniem, bo nigdy nie wiadomo, co nam przyszłość przyniesie. Przeciwnie — tylko wytrwałość zapewnić nam może uwieńczenie naszych wysiłków pożądanymi wynikami.

KSIĄŻKI SZARYCH LUDZI

Łatwe — zbyt łatwe — zdobycze nie zaspakajają głębszych tęsknot, a nieraz powiększają niezadowolenie z życia. U niektórych wywołuje to chęć ucieczki w sferę szerszych i silniejszych wrażeń. Stąd krok już do sublimacji erotyzmu, podyktowanego przesytem. Pod tym względem charakterystyczna jest książka *Stanisława Brochwicza* p. t. „*Kobiety które odeszły*” (Hoesick, Warszawa 1936).

Znajdują się w niej trzy nowele, a motyw ich jest ten sam: miłość, a właściwie obsesja miłosna młodego człowieka, wywołana przez kobietę, znaną tylko z opowiadań. Nie jest obojętne, że bohater jest to z reguły chłopiec osaczony przez nędzę i rozpacz. Opętanie myślą o wymaginowanej kochance staje się dla zakochanego fatalne lub błogosławione. Do poznania jej nie dochodzi nigdy. Za każdym razem jest ono uniemożliwione przez śmierć. W natarczywości, z jaką powtarza się ten motyw przejawia się podświadome dążenie do wyzwolenia się z pospolitości doznań miłosnych. Dlatego imię, legenda, list od nieznanym wystarczają dla stworzenia magicznej sugestji, że właśnie owa nieznana kobieta jest istotnem przeznaczeniem danego człowieka. Rozumiemy, że potęgą jej tkwi w tem, że jest ona daleka i nieuchwytna i że należy do kogoś innego. Jest to szukanie przeciwwagi wobec łatwizny dzisiejszego życia miłosnego, tęsknota za trudnem niezwykłym i najsilniejszym.

Temat taki jest jakby stworzony dla noweli, gdyż zgodny z jej konstrukcją, opartą jak na filarze na jednym fascynującym, często niesamowitym wydarzeniu. Brochwiczowi jednak nie starczy talentu, by wywołać dreszcz grozy, tak jak udało się to Poemu, Ewersowi, a u nas Grabińskiemu i Małaczewskiemu. Pozwalamy się zaciekawic, lecz nie dajemy się porwać ani przestraszyć. Przeciwnie, podoba nam się, gdy w jednej z trzech nowel sprawa traktowana jest nawpół humorystycznie („Lena”). Uda się to autorowi lepiej niż efekty tragiczne, zawodzące nawet tam, gdzie nagromadzony został cały zespół makabrycznych środków. („Umarli się bronią”).

Na tle powodzi utworów o tendencjach czysto społecznych książka Brochwicza odbija jako wyraźne literackie zamierzenie. Wobec słabych wyników artystycznych, ciekawe wydaje się je-

ODNOWA

JEST TYGODNIKIEM NIEZALEŻNYM
O ŚWIETŁA BEZ STONNIE
DĄŻY DO POROZUMIENIA NARODOWEGO
BRONI POKRZYWDZONYCH SPOŁECZNIE
I POLITYCZNIE

CZYTAJCIE
I POPIERAJCIE
ODNOWĘ

PRENUMERATA MIESIĘCZNA WYNOSI 1 zł. 50 gr.

WARSZAWA, TRAUGUTTA 3 m. 6 tel. 6.97-59
KONTO P. K. O. 22.822

dynie jej podłoże psychologiczno-społeczne.

Głębokie, świeże uczucia, prostą a głęboką tragedję odnajdujemy — a nie jest to może przypadek — w książce młodej debiutantki *Aliny Segeń p. t. „Anna“* (Gebethner i Wolff, Warszawa 1936). Jakże różny jest świat przeżyć młodej dziewczyny od klimatu, w jakim żyją młodzi bohaterowie męskich powieści! Anna przeżywa miłość jako wydarzenie wielkie i jedyne, poświęca jej wszystko odrazu i bez wahania. Miłość to bardzo dzisiejsza, rozgrywająca się w „pokoju przy rodzinie“ i w kawiarniach, bezdomna, niebezpieczna i skazana wreszcie na rozbiecie. Uderza w utwory brak wszelkich schematów literackich i bezpośredniość opowiadania. Wszystko wynika ze spraw najprostszych i najprawdziwszych, nawet śmierć jest śmiercią z rubryki wypadków w gazecie. A jednak rzeczywistość urasta tu do wyżyn tragedji. Mechanizm społeczny miażdży jednostkę.

Kim jest Alina Segeń? Po zdaniu matrycy została ekspedjentką w jednym z warszawskich magazynów, potem kasjerką, wreszcie modystką. Próżno szukałibyśmy jednak w „Annie“ obrazu odnośnego środowiska. Treścią książki jest tylko miłość. Problemy? Nie, nie ma ich tu, przynajmniej takich, które byłyby postawione programowo. Są smutne rozmyślenia nad niebezpieczeństwem wolnych związków, niebezpieczeństwem istniejącem dla obu stron, gdyż każda w ciężkich chwilach życia łatwo pozbawiona być może oparcia i pomocy strony drugiej. Są wyrzuty pod adresem obojętności możliwych tego świata. Ale czujemy dobrze, że nie w tych sprawach tkwią przyczyny dramatu, że brak tu posmaku aktualności, bo w każdej epoce istniały czynniki silniejsze od jednostki i udaremniające jej szczęście. Co innego jest źródłem tragedji: to nastawienie psychiczne bohaterki, niezłomność uczucia pierwszego i jedyne, które nastrojone jest na ton zbyt wysoki, niemożliwy do pogodzenia z wymaganiami dzisiejszego życia.

Książka jest smutna, lecz nie przygnębiająca, przypomina bowiem o świeżości uczuć i każe wierzyć w piękno wewnętrzne ludzi prostych.

Wśród bezpretensjonalności toku opowiadania i języka przejawiają się niewątpliwie acz nieśmiało przebliski talentu autorki.

Tak — niezawsze książka szarego człowieka ukazuje nam świat, wulgarny i zgaszony. O wszystkim decyduje talent i — pojemność serca.

St. Bądkowska

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Stanisław Świątecki, inżynier-technolog urodził się w 1853 r. Po ukończeniu gimnazjum w Chełmie ziemi Lubelskiej wstąpił na politechnikę w Rydze, którą ukończył w 1880 r. z dyplomem inżyniera - technologa. Podczas studjów przyjmował żywy udział w życiu młodzieży akademickiej. Był założycielem stowarzyszenia „Arkonja“ (z dewizą „Prawdą a Pracą“), poczem aż do śmierci członkiem Związku Filistrów „Arkonja“. Po ukończeniu studjów objął stanowisko inżyniera w fabryce „Fitzner i Gamper“ w Sosnowcu, skąd przeszedł na stanowisko przedstawiciela tych zakładów w Petersburgu a później w Odessie. Pozostając na tem stanowisku od 1900 do 1919 r. oddawał się pracy społecznej, będąc jednocześnie jednym z założycieli stowarzyszenia „Ognisko“ w Odessie. W okresie wojny zajmował się szczególnie sprawami uchodźców polskich, ratując wielu z nich od zagłady na obczyźnie. W 1919 r. został przez bolszewików pozbawiony wolności. Jako zakładnika polskiego, przewieziono go wraz z żoną do Moskwy i tam osadzono w więzieniu Butyrskim. W 1920 r. został drogą wymiany zakładników zwolniony. Po przybyciu do Warszawy pracował nadal w zakładach fabryki „Zieleniewski, Fitzner i Gamper“. Przez władze polskie został powołany do współpracy w Komitecie Normalizacyjnym i wielu innych instytucjach. Gorący patriota, człowiek o charakterze bez skazy, niezmordowany, sumienny oraz zdolny pracownik zjednywał sobie serca ludzkie i ogólne uznanie.

Zamknął do snu wiecznego strudzone pracą pożyteczną całego żywota powieki dnia 9 grudnia r. ub., okrywając ciężką żałobą syna D-ra medycyny Stefana, oraz pograżając w szczerym smutku rodzinę i liczne grono przyjaciół.

Cześć Jego pamięci.



Ś. p. Marja z Kułińskich Ziemnicka urodziła się w Warszawie. Po ukończeniu szkoły Tołwińskiej wstąpiła na wydział przyrodniczy uniwersytetu w Zurichu, który ukończyła w 1914 r. Podczas studjów oddawała się działalności politycznej, urabiając tamtejszą opinię publiczną na korzyść Polski. Po powrocie do kraju pracowała jako nauczycielka w gimnazjum pp. Gadatnickiej, Sierpińskiej i Babskiej, pozatem wolne godziny poświęcała pracy samarytańskiej. Podczas inwazji Bolszewickiej dn. 14.VIII.1920 r. zawarła związek małżeński z p. Faustynem Ziemnickim, z którym łącznie poświęciła się akcji samarytańskiej, przyjmując żywy udział w pracach Tow. Św. Wincentego a Paulo. Otaczała serdeczną opieką biedną ludność kresów wschodnich, łagodząc ich nędzę drogą organizowania imprez dochodowych, ocierając tą drogą łzy niedoli oraz krzewiąc w nich wśród mieszkańców tych naszych rubieży i ideję miłości dla Ojczyzny. Będąc głęboko religijną szerzyła kult wiary pośród mas. W wyniku swej działalności na tem polu została mianowana honorowym członkiem Komitetu budowy świątyni Chrystusa-Króla w Warszawie, wznoszonej ku uczczeniu pamięci obrońców Ojczyzny, poległych w 1920 r. Kilka lat przed zgonem piastowała godność członkini Zarządu Właścicieli Nieruchomości Chrześcijan w Warszawie, niosąc na tem stanowisku pomoc moralną i materialną obywatelom, zamieszkałym na peryferiach stolicy. Dla Polski była oddana całą duszą i sercem i w obronie Jej gotowa była oddać życie swoje. Niezmordowana w swej pracy obywatelskiej, cicha, skromna, ołca wszelkiemu dążeniu do zjednywania rozgłosu, zamknęła cicho jak była cichą pracą całego Jej żywota, znużone powieki do snu wiecznego dnia 11.XII r. b.

Śpij w pokoju godna Obywatelko Kraju, cicha społeczniczko, wielkiej miary patryjotko i filantropko.

U REJENTA NA PROWINCJI

Dnia tego biurowe godziny u rejenta Milusińskiego w powiatowym mieście X, zaczęły się fatalnie. Przedewszystkiem pierwszy pomocnik Jan Intercyzowicz spóźnił się do biura o całą godzinę, co już wyprowadziło z równowagi punktualnego rejenta. Następnie przyszła włościanka, która dwa tygodnie temu zeznała w kancelarii rejenta Milusińskiego akt darowizny pół morgi gruntu dla swej córki i zaczęła od progu krzyczeć, że akt jest pomyłony, gdyż darowane pół morgi nie leży w tych granicach jakie wymienione są w akcie. Po sprawdzeniu pierwszego wypisu z oryginałem okazało się, że petentka nie ma racji i wszystko jest w porządku, a tylko chęć określenia na nowo granic skierowała włościankę do kancelarii z pretensją. Pomimo długich wyjaśnień i zapewnienia petentki, że wszystko jest zgodne ze stanem faktycznym i prawnym, nieprzekonana klientka wyszła trzasnąwszy drzwiami.

Potem przyszedł podróżny, który zameldował, że ma osobisty interes do samego rejenta i przedstawivszy się podług prawideł wersalskiej etykiety zaproponował rejentowi, aby ten ostatni pożyczył mu 15 złotych, gdyż nie dojedzie inaczej do Warszawy, dokąd musi się udać niezwłocznie, ponieważ tam ma obiecaną świetną posadę. To przecież taki drobiazg dla pana, panie rejencie i jako dżentelmen musi pan ratować drugiego dżentelmena, który znajduje się w chwilowej potrzebie. Otrzymaawszy 50 groszy — odszedł bardzo niezadowolony, mruczając pod nosem życzenia i komplementy niezbyt pochlebne dla ofiarodawcy.

Poczta przyniosła zawiadomienie z banku, żądające zapłaty pięciuset złotych, gdyż wystawca, kuzyn rejenta z którego rejent żyrował, nie wykupił weksla w terminie, przeto bank nie chcąc robić dalszych kosztów ograniczył się do zaprotestowania weksla i ma niepłodną nadzieję, że weksel zostanie w ciągu siedmiu dni wykupiony.

Prócz tego poczta przyniosła listę składek na budowę kościoła w Jasle w

Małopolsce, oraz zawiadomienie Ubezpieczalni Społecznej, że należy zapłacić za pracowników okrągłą sumę 233 złote 67 groszy.

Rejent sapał i robił się purpurowy, lecz resztkami woli panował nad sobą, aby nie wybuchnąć.

Następnym interesantem był poczciwy kmiotek, który już szósty raz w tym miesiącu przychodził do kancelarii zapytać się ile będzie kosztował akt kupna — sprzedaży 4 mórg gruntu za tysiąc złotych i prosił żeby mu rejent opuścił z sumy należnej, choć czterdzieści złotych. Nie pomogły tłumaczenia zarówno pomocnika, jak i samego rejenta, że taksa obowiązuje wszystkich i że nie może rejent opuścić nic z taksy — nie pomogło wyliczenie stempla, 10% dodatku, opłaty komunalnej, kmiotek oświadczył, że gdyby rejent zechciał toby mógł opuścić cenę biednemu człowiekowi, poczem posiedziawszy dobry kwadrans w kancelarii i zabłociwszy odpowiednio podłogę wyszedł — aby za tydzień wrócić z tą samą propozycją.

Rejent chodził po gabinecie nerwowymi krokami — aby oponować swoje wzburzone nerwy.

Po chwili przyszedł mizerny ubogo ubrany chłopina, który oświadczył, że przywiózł chorego ojca i prosi o sporządzenie testamentu.

Rejent ze świadkami zeszedł na podwórze po to, aby się przekonać, że przywieziony przez swego spadkobiercę chory jest zupełnie nieprzytomny i o bożym świecie nie wie.

Chłopina, niefortunny spadkobierca, gdy mu rejent powiedział, że testamentu pisać nie będzie, gdyż chory jest nieprzytomny oświadczył spokojnie, że co to szkodzi panu rejentowi kiedy chory jego ojciec i tak pisać nie umie. Nie wystarczyło już cierpliwości czyniącemu notariuszowi, aby tłumaczyć chłopu swoją odmowę, więc machnąwszy ręką poczłapał się z powrotem do kancelarii silnie sapiąc z powodu okazałego brzuszka, którym go los obdarzył na stanowisku notariusza.

Powróciwszy do kancelarii, rejent



„Powrót z Jarmarku”
Fr. Kostrzewskiego

Piękny ten obraz jest do nabycia nie drogo, wiadomość w administracji „Świata”

zamknął się w swoim gabinecie i oddał się lekturze gazet, aby choć trochę rozproszyć wrażenia odniesione w czasie urzędowania.

W kancelarii panowała cisza przerywana od czasu do czasu szelestem papieru przewracanych kart w księdze aktów, w której kancelista robił wypisy lub trzaskiem zapalaki kiedy pierwszy pomocnik zapalał wiecznigasnącego przy robocie papierosa. Około drugiej godziny po południu personel poszedł na obiad, a i notariusz również przeszedł z gabinetu do stołowego pokoju, aby pokrzepić swoje obfite ciało. Pomimo że wszystkie potrawy, z których składało się menu obiadowe notariusza były smacznie przyrządzone — obiad nie smakował mu i dopiero przy czarnej kawie pogodzony z życiem i obowiązkami zawodowej natury przestał wydziwiał na kuchnię domową i zdrzemnął się pocziwie na szerokiej i wygodnej otomanie w gabinecie.

Po poobiednim śnie notariusz Milusiński otworzył szeroko drzwi swego gabinetu prowadzące do kancelarii i patrzył się obojętnie na pracę swego personelu pomocniczego, później zaczął podpisywać protesty i papiery, które mu jego pierwszy pomocnik przygotował do podpisu na biurku. Przeglądając papiery znalazł w jednym z wypisów błąd gramatyczny i wezwawszy pomocnika kazał przepisać cały wypis z

Tanie zimowe podróże do Z. S. R. R.

specjalne wycieczki przemysłowe, teatralno-muzyczne, pedagogiczne, sportowe i dla lekarzy przez „INTOURIST”

ORGANIZUJA

Polskie Biuro Podróży „UNION-LLOYD”, W-a, ul. Chmielna 44, tel. 622-24.
oraz „Wagons-Lits-Cook” Warszawa, Krak. Przedmieście 42, tel. 548-20.

Szczegółowych informacji udzielają wszystkie placówki wymienionych Biur Podróży.

Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez Z. S. R. R.

*Fabryka Trykotazj
Jan Matuszewski
102 Marmalkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat*

poprawką jednego słowa, zburczawszy odpowiednio pomocnika.

Pomocnik czerwony, jak burak opuścił gabinet swego szefa.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zabrzmiało przy drzwiach wejściowych do kancelarii i weszło odrazu pięciu interesantów.

Pierwszy był chłop siwy, zgarbiony, z zarostem przypominającym żołnierza cara Mikołaja pierwszego, to jest z dużymi siwymi bakami, za nim młody dwudziestokilkuletni chłopak ubrany dostatnio w kołnierzyku, krawacie i marynarce sportowej, obcisłych spodniach i długich butach, obraz siły i zdrowia, wysmukły, mocny, doskonale zbudowany, za nimi szła przeciętna miejska gospodyni w kilku chustkach, szczupła drobna, o twarzy na której praca i życie wyłobily swoje niezatarte zgłoski i dwie wiejskie panny jedna w berecie na głowie z figurą, która nie pozwalała wątpić o jej odmiennym stanie i druga w jaskrawej chustce w kwiaty, na głowie.

— Co państwo powiedzą? — zadał pytanie pierwszy pomocnik notariusza.

— Ano, przyszliśmy zrobić rejenta! — powiedział gospodarz z siwymi bakami.

Ani notariusz, ani jego pomocnik nie drgnęli na to „powiedzonko“, bo przez lata praktyki przyzwyczajeni byli do swoistych zwrotów klientów notarialnych.

— Akeiki są? — spytał słodkim głosem Intercyzowicz.

Gospodarz wyjął brudne pomiętoszone papiery i położył na biurku.

— Cóż to będziemy robić z tych aktów?

— Ano żenię chłopaka i chciałbym mu zapisać gospodarke.

Pomocnik zagłębił się w przyniesionych aktach z których wyczytał, że potent nazywa się Mikołaj Wrona i że posiada dziesięć mórg gruntu po swym ojcu Walentym Wrona.

Po długiej rozmowie wreszcie Wrona wyjaśnił pomocnikowi, że z tych 10 mórg, zapisuje tytułem darowizny synowi swemu Stanisławowi i jego narzeczonej Franciszce Trzos 10 mórg na wspólną ich własność z obowiązkiem spłaty siostrze Zofji Wrona, po dojściu jej do pełnoletności wartości pięciu mórg, oraz z używalnością 2-eh mórg i przez darczyńcę, żeby spisać intercyzę ustanawiającą wspólność majątkową.

Po ustaleniu wysokości opłat podług taksy, chłop dla formy zaproponował opuszczenie choć kilku złotych, — ale gdy otrzymał odmowną odpowiedź — zostawił dwadzieścia złotych zadatku i zabrawszy całą rodzinę wyszedł, aby za dwie godziny przyjść celem wysłuchania i podpisania aktu.

Zaskrzypiało pióro na papierze. Intercyzowicz zaczął pisać obstalowany akt.

Zmierzch jesienny zaczął zaglądać w okna kancelarii i przy lampach jasno płonących nad stołami pracowników powstawał nowy akt.

Po kilku godzinach klienci przyszedli więcej rezolutni z silnemi kolorami na twarzach, widać było, że czasu nie stracili, lecz popijali za zdrowie przyszłych małżonków. Ponieważ Wrona był niepiśmienny, za klientami wsunęli się dwaj świadkowie z których jeden wyglądał tak, jakby nigdy mydła do rąk nie brał, a drugi choć był od niego trochę czystszy, ale zato miał nos koloru dojrzalej śliwki węgierki, co świadczyło o jego zamiłowaniu do monopolu spirytusowego.

— Proszę opłacić resztę — powiedział Intercyzowicz.

Mikołaj Wrona oświadczył że on płaci połowę — a drugą niech opłaci jego przyszła synowa Franciszka Trzos.

— Ja ta płacić nie bede — odpowiedziała szczęśliwa narzeczona rezolutnie.

Matka narzeczonego, której jedna z chustek ciągle zsuwała się z głowy na ramiona i którą ciągle poprawiała zaczęła mówić:

— O moiściewy! o ludzie!

— To jakże to będzie teraz? — spytał Intercyzowicz.

Klienci milczeli.

Po dłuższej chwili, która człowiekowi nie obeznanemu z obyczajami naszych włościan, wydałaby się bardzo długą, odezwał się narzeczoną:

— „Tatusiu, niech jom cholera weźmie, stać tatusia na grunt to i na głupiego rejenta też wystarczy!“.

Notariusz udał, że nie słyszy.

Pomocnik przeliczył z węzełków wydobyte pieniądze.

Wszystko było w porządku.

Nareszcie akt w kancelarii notariusza Milusińskiego doszedł do skutku.



WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**,
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.

OPKI „VARICOL” GASECKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU,
SWĘDZENIU, PIECZENIU** i INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**

„VARICOL” GASECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW



Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.





Ciekawa scena batalistyczna z filmu Cecila B. de Mille'a p. t. „The Plainsman”. W filmie tym rolę główną odgrywa ulubieniec publiczności warszawskiej, Gary Cooper, którego w bieżącym sezonie podziwialiśmy już w filmie „Złoty Skarb”. „The Plainsman” jest drugim z kolei filmem, jaki Cooper wykonał w tym roku dla Paramountu. Obecnie pracuje on pod kierownictwem Henry Hathaway'a przy nakręcaniu filmu „Souls at Sea”. Fot. Paramount.

„Moja gwiazdeczka” Atlantic

Nie należę do zwolenników małej Shirley Temple, ale muszę przyznać, że po pewnym kryzysie zarówno gry małej aktorki, jak i scenarzystów jej filmów spotkała nas miła niespodzianka. Mała Shirley pozbyła się prawie całkowicie nabytej maniery, stała się znów uroczym dzieckiem. Szczerść gry i bezpośredniość małej gwiazdki są rozbrajające, a że scenarzysta filmu jest interesujący, reżyserja poprawna i pomysłowa, dialogi, ożywione wyrazistą mimiką stają się więc łatwo zrozumiałe nawet dla nieznającego języka, muzyka lekka, prosta i melodyj-

na — przeto obraz ogólnie się podoba.

Shirley śpiewa, tańczy, dokazuje, a czyni to z takim wdziękiem, dyskrecją, szczerścią i wyraźnym zadowoleniem, że jedna sobie najzaciętszych nawet przeciwników.

Akcja filmu jest nieskomplikowana, przystosowana do poziomu młodocianych widzów, rozwija się konsekwentnie i obfituje w wesołe, zabawne sytuacje i nieporozumienia. Reżyser (David Butler) nie zaniedbał okazji, aby ożywić akcję jakimś udanym „chwytym” inscenizatorskim. Niektóre fragmenty obrazu stoją na wysokości artystycz-

ŚWIAT

nym poziomie, są opracowane starannie z uwzględnieniem wymogów malarskich i muzycznych.

Na specjalne wyróżnienie zasługują dowcipne i bardzo dobrze spolszczone teksty melodyjnych piosenek, wykonywanych z zabawnym przejęciem i czasem z porywającą lekkością przez małą gwiazdkę.

Znakomite tło dla popisów Shirley'ki stanowili dwaj świetni aktorzy ekwilibryści. Guy Kirby i Slim Summerville. Ich ekspresja, staranna charakteryzacja i gra stały na bardzo wysokim poziomie, a pomysłowość reżysera dała mu szerokie pole do popisu. Z ról swych zrobiłi małe arcydziełko gry aktorskiej, humoru utrzymanego w dobrym tonie (rzecz rzadka w dotychczasowych filmach Shirley Temple) i bogatej mimiki.

Mimo paru dość niewyszukanych scen z inspektorką szkolną cały film Foxa, sprawia wrażenie dodatnie.

Nadprogram świetna barwna kreskówka Metro Goldwyn Mayer „Białe psinki” zachwyca mistrowskim opanowaniem koloru i techniki, znakomitą podpatrzeniem i szczerym bezpretensjonalnym humorem. J.

„Młody hrabia” Filharmonja

Po mniej udanym programie poprzednim kino „Filharmonja” zrehabilitowało się w naszych oczach wystawieniem lekkiej komedji wiedeńskiej „Młody hrabia”.

Komedja jest barwna i żywa, rozbrzmiewa niefrasobliwym śmiechem, skrzy się humorem i miejscami kłuje ostrzem satyry.

Prosta historyjka o młodej, pełnej życia, przedsiębiorczej „atrakcji” cyrkowej, która chce

WYTWORNY
PUDER

GELOBIL
WARSZAWA

KREM
ODŻYWCZY

Nigdy nie jest zapóźno

myśleć o zdrowiu, tem bardziej jeżeli cierpisz na chorobę: nerkę, pęcherza, kamieni żółciowych, zlej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Oryginalne ZIOŁA „DIUROL” GASECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

Popularny
COGNAC
MONTBEL
ZADAĆ WSZĘDZIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzednim telefonicznym porozumieniu z sekretarjatem. Telefon 2-10-87.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

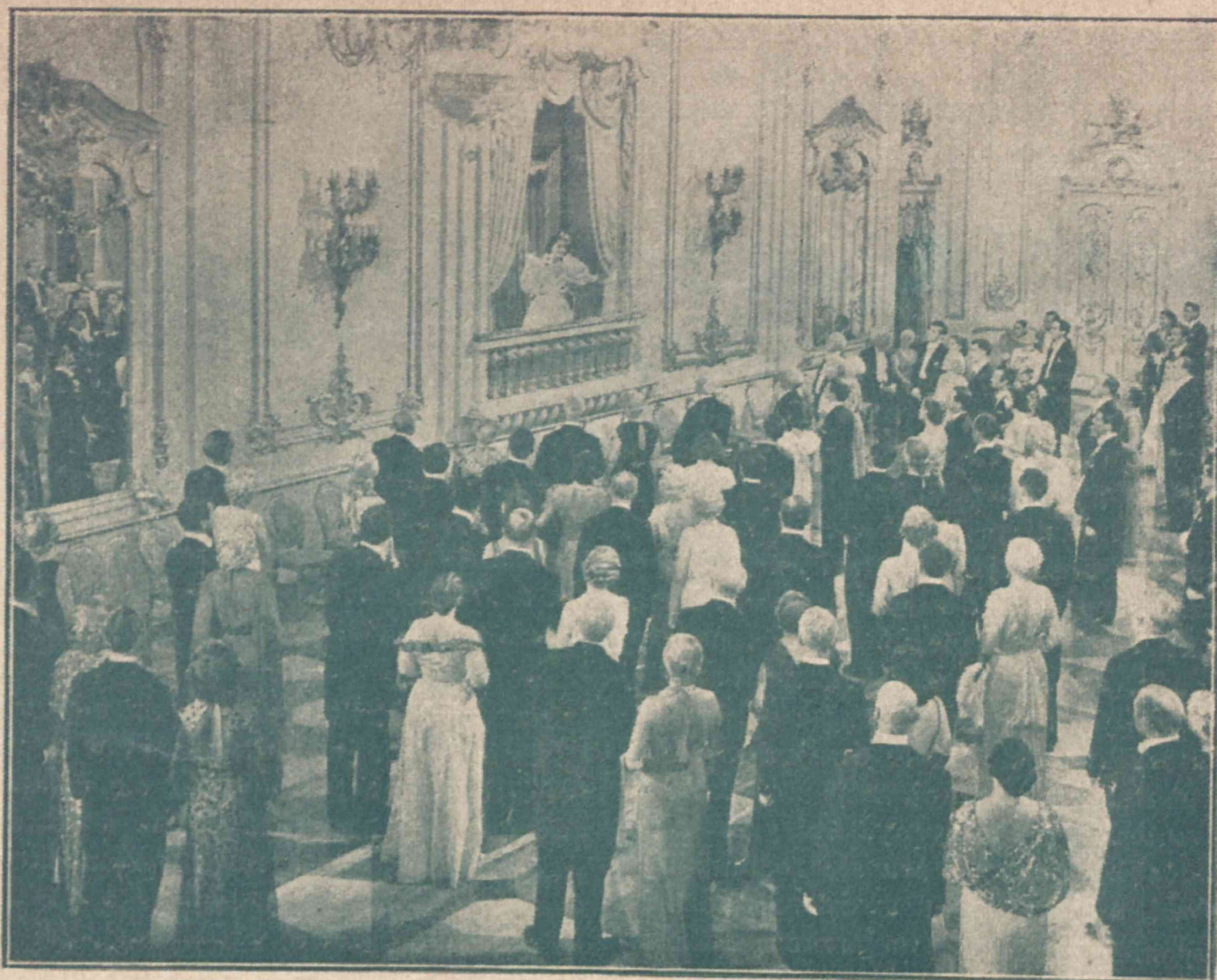
FILMU

koniecznie pozyskać łaskawość surowego, arystokratycznego dziadka. Przygody złotowłosej Anny Ondra, zabawne perypetje na zamku starego hrabiego, naiwne intrygi rzekomego „wnuka” wywołują wybuchy śmiechu, a subtelne wczucie się w sentymentalne sytuacje i dyskretna, pozbawiona szarży gra jedną jej całkowitą sympatię.

Partnerem wesołej Czeszki, jej „nauczycielem” na zamku arystokraty jest miły, prosty Hans Sölnker, znany publiczności warszawskiej z filmu „Skowronek” z Martą Eggerth. Sympatyczny artysta wiedeński posiada pierwszorzędne atuty amanta filmowego. Prostota, miły uśmiech i ogromny wdzięk zapewniają mu przy ujmującej powierzchowności ogólną popularność.

Zdolności reżyserskie Karola Lamaca i staranny dobór obsady ról drugoplanowych dokonały reszty. Film się podoba. Łatwe melodyjki wpadają w ucho, tempo jest żywe, świetne pomysły i sytuacje urozmaicają i ożywiają akcję, naturalna i szczerza gra aktorów i ich doskonała charakterystyka przyczyniają się w znacznym stopniu do przychylnego ocenienia filmu.

Nadprogramowy dodatek Szczepaników „Wisła żywicielka” wyróżnia się dodatnio wśród polskich krótkometrażówek pięknymi, artystycznymi zdjęciami, żywością ujęcia i ciekawym uchwyceniem tematu. Szary i monotony tygodnik Pata wiąże poszczególne fragmenty licznymi wstawkami ogłoszeniowymi, a kreskówka Walta Disneya „Walka kogutów” oglądana już, zresztą, na innym ekranie jest bodajże najmniej wartościowym filmem tego zdolnego rysownika. Bru-



Efektowna scena masowa z filmu „Szampański Walc”. Słynna śpiewaczka Metropolitan Opera w Nowym Yorku, czaruje publiczność swoim pięknym mezzosopranem. Film „Szampański Walc” ukaże się jednocześnie we wszystkich wielkich miastach świata z okazji jubileuszu Adolpha Zukora. Fot. Paramount.

talna, ordynarna i odpychająca — winna być jaknajprędzej zdjęta z ekranu.

Trzęsienie ziemi na ekranie

Niezwykle trudne zadanie miał Van Dyke, realizując film „San Francisco”. Najważniejszą część filmu poświęconą jest ukazaniu trzęsienia ziemi w 1906 r. w San Francisco. Była to, jak wiadomo, jedna z najstraszliwszych katastrof 20-go wieku. Samo wydarzenie ogółowi powszechnie znane i od naszych czasów niezbyt odległe, wymagało niezwykle realistycznego, bliskiego prawdy ujęcia.

Reżyserowi Van Dyke'owi udało się wynaleźć kilka osób, które były świadkami straszliwej katastrofy w San Francisco. Na podstawie ich wrażeń

i opowiadań zrekonstruowano trzęsienie ziemi, korzystając z bogatego arsenału środków technicznych. Sceny trzęsienia ziemi nakręcało 16-tu operatorów. Istotnie fragmenty te robią wrażenie wstrząsające.

Prasa amerykańska porównywała film „San Francisco” z największymi arcydziełami kinematografii. Bohaterami „San Francisco” są Jeanette MacDonald i Clark Gable.

**Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!**



O ile was nogi bolą

i pieką, znajdziecie ulgę, zanurzając stopy w misce dobrze nagrzałej wody zawierającej garść SOLI do NÓG GĄSECKIEGO (Z KOGUTKIEM). Gdy roztwór soli tej przeniknie do por, USTAPI MĘCZĄCY BÓL I PIECZENIE. Nabrzmienie zniknie. Odciski zmiękną i dadzą się usunąć paznokciem. Ulga, swoboda ruchów, wygoda — to wszystko zdobyte w przeciągu krótkiego czasu. Przepis użycia na opakowaniu. Sól do nóg Gąseckiego (z kogutkiem) posiada przyjemny i orzeźwiający zapach świeżej sosny.

Sól do nóg Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają sklepy apteczne, perfumerje i t. p. Jeżeli narazie nie mają, żądajcie, by sprowadzili, kupując bowiem na miejscu unikniecie kosztów przesyłki, lub napiszcie do nas (A. Gąsecki, Warszawa, ul. Belgijska 7), to przyślemy wam pocztą, lecz po wpłaceniu na P. K. O. 1174 (na pocztę) — za 2 paczki zł. 2.20 — za 5 paczek zł. 4.50. Za zaliczeniem nie wysyłamy.

wierny przyjaciel **Pani=**



Karmín Szacha
do ust

TRYKOTAŻE
POŃCZOCHY

TRICOT

WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA 123

ŚWIAT FILMU

Nowy film kolorowy

Z Hollywood donoszą, że firma Paramount postanowiła nakręcić film „Safari” całkowicie w kolorach naturalnych, udoskonalonym systemem Technicolor, dającym wyniki dotąd nieuzyskiwane, jak o tem zresztą można było się przekonać, oglądając film tejże wytwórni p. t. „W cieniu samotnej sosny”. Scenariusz „Safari”, nabyty początkowo dla Edwarda Arnolda, bohatera obrazu „Generał Sutter”, przerebiono, nadając mu charakter bardziej romantyczny i koncentrując główne zainteresowanie wokoło dwojga młodych bohaterów: pięknej, zepsutej kobiety i młodego mężczyzny, który w afrykańskiej głuszy stara się rozbudzić w swej ukochanej prawdziwe uczucie. Role tych dwojga powierzono znakomitej parze aktorów: Caroli Lombard i Randolphowi Scottowi. Carola Lombard dobrze jest znana naszej publiczności z szeregu filmów. Jej ostatnie kreacje w filmach „Ręce na stole” i „Concer-

Lily Pons i Nathaniel Shilkret szykują się do przyszłego filmu, komedii muzycznej p. t. „That Girl From Paris” (R. K. O. film)

tina” zakwalifikowały ją do odpowiedzialnej roli, jaką otrzymała w „Safari”. Randolph Scott wybił się ostatnio na czoło zastępu młodych amantów, dzięki szeregowi kreacji w filmach in-

Margot Grahame przyjęła cały zespół z filmu „Nigt Waltress” olbrzymim tortem w kształcie łodzi



nych wytwórni, jak np. „Ostatni Mohikanin”, „Czarownica”, „Błękitna Parad” i inne. Obok tych dwojga aktorów w rolach pomniejszych ujrzymy Adolpha Menjou.



Lunia Nestor, primaballerina Chicago, Opera Comp. i Eugenjusz Koziarski, znany tancerz scen zagranicznych i polskich występują z dużym powodzeniem w operetce „Zakochana królowa”.

DAN- CING PARADIS NOWY- ŚWIAT 3

W programie styczniowym występują: 1) Lorna BLACKBURN, słynna angielska śpiewaczka mikrofonowa, 2) Sofia ALBANY, tancerka austriacka, 3) Wiera GRAN, polska pieśniarka, 4) Aniela MASSALSKA, polska tancerka, 5) Zofia MILSKA, polska tancerka, 6) Ulubieńcy Warszawy GOLD i PETERSBURSKI. Została wprowadzona ulgowa konsumcja. Zamiast zł. 2.50 — tylko zł. 1.50, wyłącznie dla Gości przebywających między godz. 10 a 11 wiecz. z prawem pozostania przez całą noc. W sobotę zł. 2.50. Codziennie od godz. 6 p.p. — do 10 wiecz. podwieczorki taneczne. Konsumcja w dni powszednie zł. 1.15, w czwartki i soboty zł. 1.50.